Nr. 36. Warszawa, dnia 8 Września (27 Sierpnia) 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

FILOZOFIA — NAUKI SPOŁECZNE — NAUKI PRZYRODNICZE — HISTORYA — JĘZYKOZNAWSTWO — SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

ROCZNICA SEDAŃSKA.

Blizko ćwierć wieku przedziela nas od tej chwili, kiedy wzdłuż i wszerz Rzeszy niemieckiej upojenie zawróciło głowy wszystkim, a więc wielkim i małym. Nawet smarkacz, który bez cudzej pomocy nie umiał jeszcze zapinać spodni, dumnie potrząsał głową i chełpił się: „wzięliśmy Napoleona do niewoli, a z nim ze stu generałów i całą armię!“ Każdy z dni następnych przynosił wieść o nowem zwycięztwie. Francya, wyssana dwudziestoletnimi rządami Napoleona III, stała otworem dla najezdnika, młode zaś i niewyćwiczone armie nowobrańców, acz silne duchem, liczebnie były słabe, ażeby stawiać czoło o wiele potężniejszemu wrogowi. Wojna była nieustającym pochodem tryumfalnym dla armii niemieckiej. Wreszcie zawarto pokój, ale taki, który w sobie mieścił widmo nowej wojny — odwetowej: Co było uczciwszego i rozsądniejszego w Niemczech, podniosło głos przeciw temu nadużyciu. Ci patryoci pojmowali, że takie zwycięztwo zawiera w sobie najstraszniejszą truciznę dla swobody niemieckiej, pociągnie rozwielmożnienie w kraju pikelhauby żołdackiej wraz z etyką odpowiednią. Nietylko nie słuchano tych proroków, ale kijami zamykano im usta, kiedy z mównicy sejmowej ośmielili się wygłaszać swoje zapatrywania. Na pamiątkę dokonanego zjednoczenia postanowiono stale obchodzić rocznicę najświetniejszego dnia z czasów animuszu wojennego. Można było wybrać datę 18-go stycznia 1871 r., ów dzień bezwarunkowo pamiętny i święty, kiedy rozdarte i rozszarpane Niemcy uznały siebie za jeden naród i kiedy sobkostwo drobnych książątek musiało się ukorzyć przed wolą narodu. Byłaby to wtedy uroczystość wszystkich niemców. Każdy z obywateli, łaknący dla ojczyzny świetnej przyszłości i gotów poświęcić na ołtarzu dobra publicznego życie swoje i mienie, obchodziłby tę drogą rocznicę zjednoczenia. Ale wybór padł nie na dzień styczniowy; brutalnemu szowinizmowi obchód tak doniosłej pamiątki nie wystarczał; trzeba mu było jeszcze systematycznego upokarzania zwyciężonych. Obrano zatem rocznicę sedańską. Dzień drugiego września jest odtąd systematycznem policzkowaniem Francyi, wskrzeszaniem w jej pamięci doznanej krzywdy i pobudzaniem do odwetu. Jedno z pism francuskich świeżo zaznaczyło, że święto sedańskie jest wielką nieprzyzwoitością międzynarodową. Wyraziło się za łagodnie, gdyż powinno było użyć o wiele silniejszego określenia. Wraz z przeniesieniem obchodu na tę datę przestał on być świętem ogólno-narodowem, bo jest uroczystością tylko Niemiec wojujących, arogancko zaczepnych. Co więc oddychało podnioślejszem uczuciem, musiało trzymać się zdaleka, protestować i nawoływać rodaków do upamiętania.

Dwadzieścia parę razy Niemcy wojujące urągały zwyciężonemu narodowi i tem samem drażniły świeżą jeszcze ranę. Ale wszystko na tym świecie ma swój koniec, nawet entuzyazm patryotyczny tak lichego gatunku. *Begeisterung ist keine Häringswaare, die sich einpökeln lässt auf mehrere Jahre!* — uniesienie to nie śledzie, które można zamarynować na długie lata... Po kilkunastu obchodach spostrzeżono, iż coraz mniejsza pozostaje doza dawnego zapału. Wojacy, którzy tak bohatersko puszczali z dymem mienie ubogiego włościanina, wymarli lub zniedołężnieli, tłumy ludności pracującej odwróciły się od tej rocznicy sromotnej, nawet wolnomyślny filister, który tak zachwycał się ongi wzięciem do niewoli „rozpustnego“ Badingueta, poczuł, że obchody ojczyzny zaczepnowojującej są uszczerbkiem dla niego, bo podniecają militaryzm, który wnet sięga do kieszeni patryotów. Zwłaszcza z chwilą usunięcia wielkiego junkra od steru rządów, myśl trzeźwiejsza i szlachetniejsza zapanowywa i podkopywać zaczyna dawną arogancyę szowinistyczną. Wreszcie doszło do tego, że w bieżącym roku jedynie dawni mamelucy ex-majordoma, skupieni w klikę narodowo-liberalną, uderzają w surmy buńczuczne, pastwią się nad zdeptanym wrogiem i nawołują swoich do wymierzenia mu nowego policzka moralnego. Inne stronnictwa z lekka trąbią do odwrotu, niektóre oddawna to już czynią. Nawet taki *Börsen-Courier*, sprzedający się, jak ladacznica, każdemu za pieniądze i skaczący w takt śpiewki ogółu, przewąchał, że inne nastają czasy. W artykule, poświęconym wspomnieniom dnia sedańskiego, przebąkuje o zmianie. „Duch, który narodził się pod Sedanem, przestał już wywierać swoje wpływy. Bohaterzy, którym zawdzięczamy owo święto, zamienili się na spokojnych obywateli, wyrosło inne pokolenie z nowemi życzeniami, nadziejami i dążnościami. Uroczystość w etuzyazmie poczęta, tonie w powszedniości zobojętnienia konwencyonalnego! Życzyć więc należy, aby 25-krotny powrót tej rocznicy zamknął obchód zwycięztwa.“ Byłoby to może czynem najrozsądniejszym. Takich tonów zgrzytliwych mnóstwo słychać w roku obecnym. A zatem nawet organy szowinistyczne dopominają się o wymazanie uroczystości sedańskiej z szeregu świąt narodowych! Zdaje się, iż rząd niemiecki również przychylny jest temu prądowi. Doradcom Wilhelma II trzeba przyznać sporo taktu i przenikliwości; pojmują oni,

że drażnienie Francyi jest nierozwagą, bo pozytywnego nic nie daje i jedynie jątrzy nienawiści wzajemne. Już kiedyś próbowano zabliźnić jakoś rany, wciąż jeszcze otwarte. Wysłano do Paryża matkę cesarzowej, ażeby udobruchała koguta galijskiego. Ale ten nasrożył się i zapiał tak zajadle, że zaprzestano daremnej próby. W roku bieżącym ponowiono te usiłowania z lepszym skutkiem. Ułaskawienie oficerów francuskich, odsiadujących karę w Glatzu, sprawiło we Francyi jak najlepsze wrażenie. Jeszcze silniejsze wywarła pogłoska o zamierzonem zniesieniu rocznicy sedańskiej. *Figaro* z tego powodu nie omieszkał wypowiedzieć dowcipnego zdania, że nie tyle dziwi się temu, iż Niemcy zamyślają o zaprzestaniu obchodu sedańskiego, ile że dopiero teraz zdobyły się na tę wspaniałomyślność. Ale taki dowcip nie osłabi skutków dodatnich i nie rozproszy dobrego wrażenia.

Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dotychczas jeszcze na schyłku sezonu wakacyjnego polityków zajmują więcej rozmyślania na temat usposobień pokojowych, niż drobne wydarzenia, które zresztą na gruncie europejskim nie mają w sobie nic wstrząsającego. Po rozpatrzeniu różnych odcieni wzajemnego usposobienia Francyi, Niemiec, Włoch i Anglii, przyszła kolej na stosunki francusko-ruskie. Zgromadzenie patryotyczne przedmieścia Paryża, Asnieres, przesłało do ambasady ruskiej adres z wyrażeniem, iż „przymierze z Rosyą powinno być konieczną podstawą francuskiej polityki zagranicznej.“ Uchwała ta zrodziła się pod wpływem przypuszczenia, że pewne zbliżenie pomiędzy rządami Niemiec i Francyi może ochłodzić uczucia dla ostatniej w ruskich kołach rządowych. Z tego powodu *Nowoje Wremia* pisze: „Pojmujemujemy obawy ludzi nerwowych i tych, którzy nadzieje patryotyczne pokładają na przyjaźni z Rosyą, ale też czujemy się w obowiązku przytoczyć wnioski, dla jakich obawy te są płonne. Prof. Milevoye i jego stronnicy polityczni pomijają względy, dla których Rosya, zacząwszy od roku 1891, rządzi się polityką, znajdującą wyraz w formule: „Kronsztad-Tulon.“ Od owej daty postępowanie Rosyi przejęte jest myślą dania Europie pewniejszych rękojmi pokoju, niż dawała je liga mocarstw środkowych. Uroczystości kronsztadzkie i tulońskie miały na celu przekonanie Europy, że kombinacya polityczna: „wojna na dwa fronty“ ma silną przeciwwagę w zamanifestowanej po dwakroć przyjaźni francusko-ruskiej. Jeśli obecnie w Niemczech zapanowało przekonanie o pożądanych zmianach stosunków z Francyą, to należy zwrot ten przypisać następstwu polityki, zaczętej przez Rosyę od wiosny 1891 r.“

Po za sferą polityczną usposobienie pokojowe ujawnia się w faktach życia społeczno-ekonomicznego. Telegram z Glasgowa do pism warszawskich donosi, że większość górników strejkujących w Szkocyi postanowiła wrócić do pracy. Olbrzymia zmowa, obejmująca 65,000 robotników, trwała dwa miesiące, kosztowała zaś przeszło sześć milionów rubli samego zarobku. Produkcya w miejscowych kopalniach węgla zmniejszyła się o $6\frac{1}{2}$ miliona ton, a przez czas bezrobocia dostarczano do Szkocyi towar angielski i walijski. Przyczyną zmowy było zniżenie przez właścicieli płacy dziennej o 1 szylinga. Wielki związek górników angielskich przyrzekł strejkującym poparcie w nadziei, iż przedsiębiorcy szybko ustąpią. Nie przewidziano jednak, że oni tak długo wytrwają. Fundusze zapomogowe wyczerpały się i stąd przyszło obecnie do układów, w których pośredniczył minister Asquith.

Śród monarchistów francuskich zapanował smutek z powodu ciężkiej choroby hr. Paryża. Jest z nim tak źle, że lada chwila oczekują śmierci. Najstarszy syn umierającego już zawczasu snuje plany polityczne i bawi się w przemawianie do narodu; każe mu zanosić modły nietylko za ojca, lecz i za Francyę. Jednocześnie prasa kreśli sylwetkę schodzącego ze świata pretendenta do korony i twierdzi, że on stał na uboczu, głównie zaś działała w sferach polityki żona jego na rzecz syna, przy pomocy hr. d'Haussonville. Obecnie panuje przekonanie, że młody rościciel rozwinie energiczne zabiegi około odbudowania monarchii.

Wobec dążności, na szpaltach dziennikarskich, do zgody między Francyą a Niemcami, dziwnie jakoś zarysował się fakt złapania pewnej damy francuskiej na szpiegostwie. Przy rewizyi osobistej znaleziono u niej w pończochach dwa dokumenty kompromitujące, nadto — piston karabinowy, ukryty w parasolu. Winowajczynię uwięziono i z tego powodu przed trybunałem cesarstwa w Lipsku wkrótce wytoczona będzie sprawa o szpiegowanie armii niemieckiej przez francuzów.

Gdy polityka europejska drzemie lub od czasu do czasu zlekka się budzi, giełda nie śpi i pracuje nad nowymi figlami. Przeszło tydzień temu puściła ona pogłoskę o zamordowaniu Crispiego, przed paru zaś dniami za czynnik do zniżki wybrała królowę Wiktoryę, tj. rozniosła alarmującą wieść o zamachu na jej życie. Pobudką zaś do tego było zajście z pijanym robotnikiem na dworcu kolei w Birgmingham, gdy właśnie królowa przejeżdżała z Osborne do Szkocyi.

W Kolonii zakończył się walny zjazd katolików niemieckich. Żądano tam niezależności stolicy apostolskiej i swobody kościoła, domagano się, aby przy obsadzaniu posad rządowych katolicy traktowani byli na równi z protestantami, wreszcie chciano powrotu jezuitów i swobody dla zakonów katolickich. Rozprawiano również na tym wiecu o kwestyach socyalnych.

W Murnau, miasteczku Bawaryi północnej, podczas odsłonięcia pomnika Ludwika II, zdarzyły się zajścia, które wstrząsnęły niemile prasę niemiecką. Król ten cieszył się wielką sympatyą miejscowej ludności góralskiej. Śród niej przechowała się legenda, iż Ludwik II nie był umysłowo chory, lecz padł ofiarą polityki. Obecnie podnietę wzmogło pisemko ulotne *Fortschrift*, które dawało do zrozumienia, że za życia króla nie rozpanoszyłyby się wpływy pruskie i że Bawarya nie podlegałaby tak bezwzględnie „państwu żołnierskiemu, które dziś wyciska pot z czoła ludu.“ Nieprzyjazne usposobienie wzrosło również dla księcia-regenta. To też nieopodal Murmau, w Garmisch, górale zdjęli z pomnika biust ks. Leopolda i potłukłszy go, wrzucili do rzeki.

Sprawy kolonialne nie dają spokoju państwom europejskim. Po wyprawach poskromicielskich Niemiec, Hiszpanii i Włoch, przyszła kolej na Holandyę; ale tej najgorzej się powiodło. Niezadowoleni z „opieki“ mieszkańcy wyspy Lomboku na oceanie Indyjskim, podnieśli krwawy protest i na razie pokonali „opiekunów.“ Zwycięztwa tego zapewne nie będą długo święcić, gdyż cywilizatorka, dotychczas nieprzygotowana na opór, użyje wszelkich zdobyczy kultury na poskromienie krnąbrnych.

Z pola walki chińsko-japońskiej niema jeszcze żadnych wieści rozstrzygających. W pojedyńczych utarczkach zwycięstwo waha się na jedną to na drugą stronę. Przytem z ogniska wojny wychodzą wieści sprzeczne lub mało wiarogodne. Chińczycy rozszerzają pogłoski o swych zwycięstwach, ale jakoś ich rezultatów nie widać, skoro Japonia stacza zażarte potyczki

---

2)

KLUB SZACHISTÓW

KOMEDYA.

Naprzód muszę wam dać kilka słów objaśnienia. Miałem serdecznego przyjaciela, który — jak sądzę — otwierał przede mną swoją duszę naoścież i nie zakrywał w niej najwstydliwszej tajemnicy. On to właściwie nasunął mi myśl założenia naszego towarzystwa. Umierając, pozostawił syna, którego powierzył mojej opiece. Chłopiec rozwinął się pięknie, wyrobił sobie umysł tęgi a charakter brylantowej czystości. Powszechnie twierdzono, że do niego najmniejsze zło nie zdoła się przyczepić, ojcowie i matki stawiali go jako wzór już nie swoim synom, ale córkom; posiadał bowiem naturalny smak w cnocie i wrodzony wstręt do występku. Nie potrzebował żadnego wysiłku, ażeby być dobrym, a musiałby zadać sobie najgwałtowniejszy przymus, ażeby popełnić coś złego. Otóż ten młodzieniec przychodzi do mnie przed paru dniami i oświadcza, że pomimo największych starań nie może być uczciwym, że obciążył już swoje sumienie wielkiem brzemieniem grzechów, które go rozgniata i do rozpaczy przyprowadza. Dręczą go niemiłosiernie dwie zgryzoty: jedna — że nie jest takim, jakim być pragnie, druga— że jest w gruncie rzeczy innym, niż wszyscy mniemają. Na dowód wyspowiadał mi się szczerze z kilkunastu lat swego życia. Rzeczywiście, dopuścił się mnóstwa wykroczeń przeciw moralności, a nawet prawu, o które nigdy bym go nie posądził. Ponieważ żądał ode mnie pomocy, więc poradziłem mu, ażeby wstąpił do naszego towarzystwa i spisał swoje zeznanie, które wam przedstawię.

I zaczął czytać spowiedź długą i ciekawą. Widać z niej było zarówno szczerość, jak bezsilne pasowanie się duszy, która pragnie być czystą, a ciągle albo oczara się pyłem drobnych brzydactw, albo nawet wpada w moralne błoto. Zwłaszcza niektóre ustępy były bardzo wymowne.

— „U ciotki mojej służyła śliczna dziewczyna z tragiczną przeszłością. Jej matka podczas nieobecności męża, który powędrował w świat z sitami, uległa gwałtowi kilku żołnierzy. Zataiła ten wypadek, ale gdy uczuła jego skutki, pod wpływem moralnego cierpienia i obawy przed mężem, który ją bardzo kochał a nieprędko miał wrócić, dostała rozstroju umysłowego. Całymi dniami siedziała w niemem pognębieniu, a gdy urodziło się jej dziecko, chodziła z niem po drogach, poszukując „ojców,“ którzy mieli od niej odebrać swą własność. Nareszcie ciotka moja, mieszkająca w sąsiedniej wsi, ulitowała się nad biedną kobietą, która zresztą już nigdy nie odzyskała zmysłów, zwłaszcza iż mąż się zabił — i wzięła na wychowanie dziewczynkę. Wiedząc o tem wszystkiem, byłem dla niej ojcowsko czuły i zdawało mi się, że raczej targnąłbym się na świętość, niż na ten owoc nieszczęścia, na tę żywą skargę przeciw zbrodni. Upłynęło lat kilka i nareszcie dzięki tej mojej czułości, odnawianej podczas corocznych przyjazdów do

i, według sprawozdań telegraficznych, czyni szczerby w armii wielkiego przeciwnika, a z morza wciąż jeszcze atakuje porty.

BADANIA NAUKOWE.

SPIRYTYZM I JEGO ZNACZENIE.

Ostatnimi czasy zajęto się u nas spirytyzmem więcej może, niż na to zasługuje. Jedni widzą w nim objaw działania ducha ludzkiego przeciwko wiedzy urzędowej, rozwijającej się w kierunku niezgodnym z jego naturą; drudzy zaś — naiwność umysłów, które nie zdając sobie sprawy z wymagań poznania naukowego, ani też zasadniczych podstaw wiedzy i ich rękojmi, poprzestają na zwykłem postrzeganiu i dają się wyzyskiwać wszelkiego rodzaju szarlatanom. Postaram się dowieść, że ci ostatni większą mają słuszność, niżeli tamci.

Przedewszystkiem poznać musimy, jaki jest początek spirytyzmu. Pierwszym jego objawem były stoliki wirujące, które przyszły do nas z Ameryki przed laty pięćdziesięciu. Zaczęły one następnie udzielać odpowiedzi na pytania, wystukując je nóżką. W dalszym ciągu pojawiają się ekierki i ołówki, które trzymane w ręku we właściwy sposób, wypisują odpowiedzi a nawet całe zdania. Takie są początkowe zjawiska, które dały powód do wiary, że są jednostki, obdarzone siłą nadprzyrodzoną, dozwalającą im wchodzić w bezpośredni stosunek z duchami i otrzymywać od nich wiadomości o tamtym świecie, tudzież o przeszłych i przyszłych wypadkach życia doczesnego. Wiara owa, ujęta w pewien całokształt rozumowy, otrzymała miano spirytyzmu. Nazwa ta jest nowa, ale nie nową wiara, którą oznacza. Ta jest starą, jak ludzkość. Pomijając pierwotne czasy rozwoju społeczeństw, tudzież wieki średnie, w których wiara w siły nadprzyrodzone i w możność niektórych jednostek posługiwania się niemi ważną odgrywała rolę, znane były powszechnie przed pojawieniem się istotnego spirytyzmu zjawiska, przypisywano odylowi, jakiemuś płynowi, właściwemu pewnym tylko jednostkom. Były niemi pałeczka czarodziejska, wskazująca ukryte w ziemi źródła wody, albo też minerały, tudzież pierścionek, wykonywający ruchy wahadłowe i oznaczający godziny.

Spirytyści dzisiejsi, oskarżając naukę o dążności materyalistyczne, żalą się jednocześnie, że ta, zaślepiona w swem uprzedzeniu, nie chce ani widzieć, ani słyszeć o faktach, które mają naocznie przekonywać o prawdziwości ich wierzeń. Mniejsza o brak logiki w tym wypadku; ważniejszem jest to, że owe żale dowodzą albo obłudy, albo zupełnej niewiadomości tego, co się w koło nich dzieje.

Nie ulega wątpliwości, iż przeważnej liczbie spirytystów, idących na oślep za swymi przewódzcami, nie jest wiadomem, co nauka zrobiła w zakresie zjawisk, dotyczących ich wierzeń; nie podobna jednakże przypuścić, żeby o tem nie wiedzieli ci, co stoją na ich czele. Zbadaniem stolików wirujących zajął się pierwszy sławny chemik i fizyk francuski, Chevreul. Był on do tego lepiej, niż kto inny przygotowany, albowiem już w r. 1833 poznał dokładnie, co stanowi istotę stylu Reichenbachowskiego, jako przyczyny ruchów pałeczki czarodziejskiej i pierścionka. W r. 1854 wydał dziełko, w którem wykazał, że wszystkie zjawiska powyższe są bezpośrednim skutkiem mimowolnych ruchów ręki, powstających pod wpływem *uwagi wyczekującej*.

Czyniąc powyższe doświadczenia, wiemy, jaki ruch ma nastąpić, w jakich okolicznościach i za pojawieniem się tych ostatnich ruch powstaje siłą panującego w naszym umyśle wyobrażenia. Trzymana w ręku pałeczka czarodziejska przechyla się w miejscu, którego cechy geognostyczne zdają się zapowiadać obecność poszukiwanego produktu ziemskiego. Im kto lepiej obeznany jest z temi cechami, tem też pałeczka w swych ruchach bywa mniej omylną. Pierścionek wykonywa ruchy wahadłowe i wybija godziny, gdy go nie spuszczamy z oka i mamy przed sobą zegarek. Podobnież stół obraca się pod wpływem ciśnienia bocznego, jakie wywierają ręce na nim trzymane w oczekiwaniu ruchu, który ma nastąpić po pewnym czasie, mniej lub więcej oznaczonym. Koniecznym warunkiem tego doświadczenia jest wiara w jego skuteczność i skupienie uwagi. Faraday, genialny fizyk angielski, za pomocą dowcipnie obmyślanego doświadczenia dowiódł, iż oczywiście główną przyczyną obracania się stołów jest boczne ciśnienie rąk, wywierane na blat stołu.

Kiedy następnie pojawiły się stoliki, wystukujące odpowiedzi, oraz piszące ekierki i ołówki, powyższe wyjaśnienie i do nich zostało zastosowane. Jakoż Carpentier, sławny fizyolog angielski, wykazał, że wszystkie tego rodzaju zjawiska zależą głównie od uwagi wyczekującej. Roztargnienie, brak wiary w skuteczność doświadczenia, czynią to ostatnie bezowocnem.

Takie wyjaśnienie zjawisk zagadkowych, odzierające ich z cudowności, sprowadzające do przyczyn naturalnych, stałoby się śmiertelnym ciosem dla spirytyzmu, gdyby jedynem jego źródłem było zdumienie na widok zjawisk nadzwyczajnych, przechodzących nasze pojęcie. Na nieszczęście tak nie jest. Wynika on ze stanu umysłowego pewnych jednostek, przynoszących już z sobą na świat odziedziczone po najdalszych przodkach usposobienie mistyczne i którego najwyższe nawet wykształcenie naukowe nie zdoła przytłumić. Jako objaw atawizmu dziejowego, spirytyzm, pozbawiony podstawy praktycznej w jednych zjawiskach, znalazł ją rychło w innych, bardziej jeszcze zdumiewających — w cudach, o jakich dotąd żaden nawet spirytysta nie zamarzył, chociaż o nich oddawna mówiły legendy religijne i baśnie ludowe. Wobec unoszących się stołów, spadających z sufitu kwiatów, kartek zapisanych, ukazujących się duchów, których można dotykać, rozmawiać z nimi, fotografować ich itd. — łatwo było zapomnieć o stolikach odpowiadających i ołówkach piszących. Cuda te, już dlatego, że się nie dają wytłomaczyć w sposób naturalny, służą dla spirytystów za dowód, że ich wiara w siły nadprzyrodzone jest usprawiedliwiona. Czy zaś te cuda są prawdziwe, czy nie są one dziełem zręcznego kuglarstwa, wyzyskującego wiarę naiwną, chociażby dla zaspokojenia histerycznej żądzy uchodzenia za istotę nadzwyczajną — jest to pytanie, które, jeżeli się komuś z nich nasuwa, bywa ze zgrozą odpychane, jako pokusa szatańska. Wierząc ślepo, nie pojmują, jak można nie wierzyć temu, co się widzi i czego się dotyka. Stąd ich niechęć do nauki, która, zachowując się sceptycznie wobec cudów spirytystycznych, trzyma się stale swych zasad, wiekowem doświadczeniem uświęconych, wzbraniających jej przyjmować za fakt dowiedziony to, czego ona sama nie sprawdziła, chociażby na razie wytłomaczyć nie mogła. Oskarżają oni ją o uprzedzenie doktrynerskie, tymczasem kieruje się ona tylko aż nadto usprawiedliwioną w tym wypadku ostrożnością.

(D. n.).

Władysław Kozłowski (Lwów).

---

ciotki na wakacye, dziewczyna miała zostać matką. Przysięgam z całą szczerością, że tego nie chciałem, że w przeddzień mojej winy byłbym się oburzył na samą myśl o niej, że jakiś szatan, tkwiący w moim organizmie, porwał mnie przemocą i unurzał w grzechu, że ani na chwilę nie straciłem świadomości sromoty mojego czynu, że spełniwszy go, byłbym się zgodził na pokutę w ciele najnędzniejszego zwierzęcia, aby tylko on nie istniał i pamięć o nim znikła. Opluwałem swoją duszę, sumienie, wolę, krew, nerwy, nie widziałem wokoło ani jednej tak podłej istoty, którąby nie miała prawa spojrzeć na mnie ze wzgardą. Wszystkie rozmyślania nie doprowadziły mnie do żadnej drogi wyjścia. Postanowiłem więc uciec z miejsca występku i od mojej ofiary w dziecinnem złudzeniu, że ona wynajdzie jakiś ratunek albo też że czyjaś nieznana ręka rozplącze ten przeklęty węzeł. Rozcięła go, ale dziewczyna, która przepadła bez wieści, kryjąc nietylko swoją, ale moją hańbę. Kiedy mi o niej wspomniała ciotka, dodała z odrazą: „poleciała pewnie do swych ojców, kanalia!“ Ja milczałem i nie obroniłem jej ani słowem.“

Inny ustęp.

„Po śmierci ojca zostało nas dzieci czworo — wszyscy pełnoletni. Ponieważ byłem najstarszy, a przytem używałem sławy człowieka nieskazitelnego, więc dwaj młodzi bracia i siostra zgodzili się na mój podział majątku. Należały do niego, oprócz gotówki, dwie nieruchomości i sumy hypoteczne. Rozpocząłem rachunek bardzo sumiennie, ale w dalszym jego ciągu powoli coraz bardziej obniżałem nominalną wartość mojej części, a przeceniałem działy rodzeństwa. Ostatecznie przyznałem sobie znacznie więcej, niż mi się należało. Zrobiłem to również bez uprzedniego zamiaru skrzywdzenia rodzeństwa, nie tracąc ani świadomości postąpienia źle, ani chęci postąpienia dobrze. Jaka siła zwalczała wszystkie skrupuły i zmusiła mnie do niecnoty? Nie umiem jej nazwać.“

Inny ustęp:

„Raz przyszedł do mnie kolega szkolny, z którym pozostawałem niegdyś w serdecznych stosunkach, prosząc o pomoc w zdobyciu jakiejś posady. Był to nędzarz, wysmagany przez los, nieumiejący wielkim rozumem i uczciwością zabezpieczyć się przeciw jego poniewierce. Rzeczywiście, kilku wpływowym znajomym poleciłem biedaka, ale ci nie chcieli, czy nie mogli dać mu pracy. W tym czasie pewna instytucya zaofiarowała mi zyskowną synekurę, którą przyjąłem. W tej chwili stanął mi przed oczami mój kolega z wychudzoną twarzą i wytartem ubraniem. On na to stanowisko niewłaściwy — powiedziałem sobie, a mówiąc to, pojmowałem jasno niegodziwość tego wykrętu. Nie cofnąłem się jednak — i co mnie powstrzymało? Jaka piekielna moc mną rządzi? Woli, niezłomnej woli!“

Inny ustęp:

„Wychodząc z banku, znalazłem na schodach jakąś paczkę. Schowałem ją do kieszeni i otworzyłem dopiero w domu. Zawierała 12,000 rs. Pierwszem wrażeniem przy tem odkryciu była radość z posiadania tak znacznej sumy. Po chwili jednak uświadomiłem sobie, że jest ona cudzą własnością, którą powinienem oddać. Komu? To przekonanie, że owego kogoś nie znam, że on o zwrot pieniędzy nie upomina się, sprawiało mi dziwną przyjemność. Zacząłem snuć przypuszczenia,

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Arthuro Graf. — Współczesny spirytualizm we Włoszech.

W młodym profesorze turyńskim Włochy posiadają wielkiego poetę. Jego Muza przeważnie kwili i szlocha, chwilami rzuca ku niebiosom jęki rozpaczy. Ani jednego uśmiechu! Cała utkana z łez, westchnień i boleści.

Graf wprowadza do poezyi włoskiej nutę zupełnie oryginalną, północną. Z pochodzenia jest on niemcem. Jego dusza niema w sobie nic z promiennego nieba południa i nie wznosi się, jak skowronek radośny, w przestworze; jest poważna, pełna mgieł, zapatrona w siebie, uciekająca co najdalej w tajemnicze dziedziny marzycielstwa.

Autor stroni od ścisłości i jasności, tych cech czysto włoskich, krajobrazy i osoby, które powołuje do życia, nie mają w sobie nic z bytu realnego. Ponure widma przesuwają się, jak cienie! Nikt od czasu Leopardiego namiętniej nie wołał i nie życzył sobie śmierci. Ta rozterka wewnętrzna ma widoczne przyczyny organiczne, a wywołana została przez zawody uczuć.

Graf jest człowiekiem nieszczęśliwym z natury, urodził się z robakiem w sercu, opornem na radość i zdrowie. Ono jest pełne grobów i żałoby, a pozbawione wszelkiej nadziei, wiary i chęci życia. „Bodajby nade mną jak najrychlej były spokój i milczenie śmierci“ — to jedyna modlitwa, z jaką się zwraca do losów. Życie obeszło się z nim po macoszemu; chciałby się schronić, jak zwierz ścigany, tam, gdzie niema cierpień. Młode dziewczęta stronią przed nim, gdyż napełnia je obawą.

Oto jak przemawiają doń zmarli, na cmentarzu:

„Nasz spokój jest tem większy, im mniej świat nami się zajmuje; jego milczenie jest nam rozkoszą.

Niechaj nikt z żyjących nie przypomina sobie naszych imion i czynów.

Niechaj ziemia, która nas przykrywa, będzie głuchą i bez pamięci. Był czas, gdy krewni i przyjaciele, z którymi dzieliliśmy nadzieje, przychodzili sypać kwiaty i lać łzy na nasze mogiły. I żałoba żywych była strachem dla umarłych. Dziś, gdy nas zostawili w spokoju, śpimy milczący. O ty, co masz serce w smutku, przybądź dzielić nasze wytchnienie!“

Mówiliśmy poprzednim razem o szkole filozofów spirytualistów we Włoszech, z powodu książki Gaetano Negri: *Rumori mondani*. Trochę obfitszych danych w tej kwestyi nie będzie, zdaje się, zbytecznem. Najwybitniejszą figurą w tym ruchu był zmarły przed kilku laty Terenzio Mamiani.

Po długich wahaniach między wiarą a sceptycyzmem „filozof z Pesaro“ — jak go nazywają — stanął ostatecznie po stronie wiedzy w r. 1872. Wyznał, że dogmaty religijne nie mogą w żaden sposób być przyjęte, zastrzegając sobie zarazem, iż ludzkość bez kultu obejść się nie może. Pracował więc w dalszym ciągu nad pogodzeniem tych dwu sprzecznych punktów widzenia i ostateczne poglądy wyłożył w dziele o „Religii pozytywnej i wiecznej rodzaju ludzkiego.“

Po zburzeniu chrześciaństwa autor z jego zaczątków odbudowywa tu ponownie cały gmach, który zresztą w niczem prawie się nie różni od zburzonego. Mamiani „na podstawie nauki“ dowodzi istnienia Boga, wolnej woli, nieśmiertelności duszy i skuteczności modlitwy. Życiu moralnemu znajduje podstawy pozytywne w... mistycyzmie. Autor przypisuje duszy ludzkiej władzę mistyczną i z tego źródła wyprowadza dowody Objawienia, nie tego wprawdzie, które stanowi treść ksiąg świętych, lecz innego, które pozostawiło swe ślady niezatarte w szeregu prawd moralnych i religijnych.

Najwybitniejszym przedstawicielem tej samej filozofii po śmierci Mamianiego jest prof. Augusto Conti. Główne jego dzieło o „Harmonii rzeczy,“ zajmuje się odnalezieniem podstaw dla racyonalnej teologii w kosmologii, antropologii, językoznawstwie, fizyce i matematyce. Profesor florentyński jest ortodoksistą, ale zarazem zwolennikiem idei porządku, opartego na prawach idei, „która jest formą inteligencyi i wszechświata: z niej wypływają reguły bytu, wolność moralna człowieka i polityczna narodów.“

Stanowisko pośrednie między wiarą a wiedzą współczesną zajmuje także w swej „Logice“ zmarły niedawno profesor turyński, Bertini i ksiądz sycylijski, Vinzenzo di Giovanni, autor dzieła p. t. „Principii di filosofia prima.“ Giovanni jest profesorem filozofii w Palermo.

Prof. Luigi Ferri jest także zwolennikiem spirytualizmu. W dziełku o doktrynie „Skojarzeń psychologicznych“ rozpatruje on jej rozwój od samych początków u Hobbesa i Locke'a, aż do chwili obecnej, gdy dzięki usiłowaniom szkoły angielskiej, Milla, Baina, Spencera, doktryna ta przybrała tak wielkie znaczenie w psychologii. Ferri przyznaje, iż szkoła ta rzuciła wiele światła na niższe etapy procesu poznania, na stosunki pomiędzy światem fizycznym a psychicznym, na podobieństwa, zachodzące z tej dziedziny w duszy ludzkiej i zwierzęcej. Zarzuca natomiast filozofom angielskim, iż zapoznają znaczenie wyższych zjawisk inteligencyi; jego zdaniem teorya asocyacyi nie może objaśnić ani jedności sumienia, ani wyższych wogóle objawów ducha.

Jeżeli Ferri walczy głównie z psychologią angielską, to dr. Giovanni Scalzuni zwrócił swe pociski na materyalizm niemiecki w dziele p. t. „l'Uomo e il materialismo.“ Opowiada on w sposób następujący o swem nawróceniu: „Ani wpływ dogmatów religijnych, ani rozumowania metafizyki subtelnej nie zdołały zetrzeć z mego ducha śladów, pozostawionych przez dzieła materyalistyczne; to tylko długoletnie badanie samego materyalizmu wykazało mi słabość jego nauk i zaprowadziło odwrotnie ku spirytualizmowi, tudzież przekonaniom religijnym, któremi ludzkość żyje.“ Scalzuni nie stał się zresztą ani katolikiem, ani protestantem — jest „spirytualistą niezależnym.“

Idąc tym samym torem, senator Piola napisał książkę p. t. „Siła i materya,“ która ma dążności wprost odwrotne, niż słynna broszura Büchnera: materya jest dlań także pierwiastkiem duchowym.

Nareszcie wspomnieć trzeba śród spirytualistów włoskich b. prezydenta Akademii messyńskiej, prof. Catara-Lettieri, który w największem swem dziele: „I nuovi tempi,“ daje syntezę wszystkich chorób naszego wieku i odszukuje lekarstwo na nie w religii. Parlamentaryzm działa we Włoszech jeszcze gorzej, niż we Francyi. Przyznając, że wolność jest dobrodziejstwem, autor sądzi wszakże, iż oczy, przyzwyczajone wiekami do cieniów niewoli, nie mogą światła tego znieść odrazu. Szkołą przygotowawczą, jego zdaniem, powinien być rozwój moralny i godności osobistej. W tym celu trzeba budzić w ludziach poczucie obowiązku (jest to zadanie dzieła p. t. „Introduzione alla cognizione del dovere“), czerpać je ze znajomości Boga i z nieśmiertelności.

Filozofia spirytualistyczna ma więc potężny rozrost we Włoszech i stara się dotrzymać placu szkole pozytywistów, co jej tem łatwiej przychodzi, iż śród tych ostatnich jest kilku nawróconych księży — jak Ardigo, Trezza, którzy nie zupełnie jeszcze przecięli więzy, łączące ich z wierzeniami młodości.

O pozytywizmie włoskim pomówimy osobno. *L. W.*

---

które ją powiększały: suma ta mogła należeć do banku, który o swej stracie zamilczy; do cudzoziemca, który wyjedzie za granicę, zwątpiwszy o możliwości odzyskania zguby; do prostaka, który nie wie nic o sposobach publicznego poszukiwania jej itd. Kilkakrotnie szepnęła mi natrętna myśl, że powinienem zrobić ogłoszenie w pismach, ale ją odegnałem. Dlaczego ja mam się tem trudzić? Czyż tego nie powinien zrobić sam poszkodowany? Uwolniłem się wszakże od obowiązku czytania we wszystkich gazetach. To jest niepodobieństwem — rzekłem sobie — dość gdy przeglądać będę dziennik najbardziej rozpowszechniony. Ale przez trzy dni wcale nie zajrzałem do inseratów, odczytując jedynie tekst i to bardzo ostrożnie. Czwartego dnia uczułem niepokój w sumieniu, postanowiłem więc odczytać ogłoszenia w piśmie najbardziej niemi zapełnionem. Ani wzmianki o zgubie! Śmiało biorę do ręki inne gazety — to samo milczenie. Albo moje przypuszczenia były trafne — pomyślałem sobie — albo ogłoszenie pomieszczono w numerach poprzednich. Nie chciało mi się ich odszukiwać w porzuconych papierach. Upłynęły dwa miesiące, podczas których oswoiłem się ze znalezioną sumą, jako moją. Dyrektorowi banku wyprawiono ucztę jubileuszową, na którą i ja otrzymałem zaproszenie. Przy kolacyi pewien podpity przemysłowiec w głośnej rozmowie zaczął bardzo wzgardliwie odzywać się o instynktach ludzkich. Sam pan w to nie wierzysz — zauważył mu jubilat. — Nie wierzę! — zawołał fabrykant. Dam panu dowód: przed dwoma miesiącami zgubiłem w waszym banku 12,000 rs. i nie zrobiłem o tem najmniejszego ogłoszenia, gdyż nie chciałem, ażeby znalazca, wziąwszy moje pieniądze, jeszcze w dodatku uśmiechnął się złośliwie z mojej głupiej nadziei, że on mi je zwróci.

Argument był silny.

— A właśnie, że je zwrócę, skoro wiem, że do pana należą — rzekłem uroczyście. Zdumione oczy obecnych zwróciły się na mnie.

— Pan je znalazłeś? — spytał fabrykant zmieszany.

— Tak.

— A dlaczego pan nie ogłosiłeś?

— Bo uważałem, że był to interes i obowiązek właściciela, tem bardziej, że mógł się ktoś inny do nich przyznać.

Wypowiedziałem ten frazes z takiem przekonaniem, jak gdyby on wyszedł z poważnego namysłu i prawego sumienia. Naturalnie pesymista odwołał zaraz swoje zniewagi przeciw naturze ludzkiej, a nazajutrz we wszystkich pismach brzmiała sława mojej uczciwości. A ja słuchając jej, znowu plułem w siebie.“

Gdy zastępca bezimiennego autora skończył czytanie, zapytał członków klubu:

— Czy przyjmiecie go?

— Przyjmiemy — oświadczyli jednogłośnie.

— Nazywa się Wacław Urbin.

— Urbin? — powtórzył z najwyższem zdziwieniem prezes stowarzyszenia.

(D. c. n.).

TEATR.

Klemens Junosza. *Na chlebie u dzieci*, obraz z życia w 5-ciu aktach.

Czego potrzeba dla zwabienia publiczności do „ogródka“? Trochę muzyki, tańców, parę kupletów, no, i zresztą do tego nieco treści na temat komedyi lub melodramatu. Takiego wabika, tj. nóg tancerskich i orkiestry, użył ku pomocy także Klemens Junosza. Ale zachodzi tutaj ta tylko różnica, że u niego nie ozdoby powyższe, lecz sam przedmiot ma pierwszorzędne znaczenie. Może by jednak przeszedł on niepostrzeżenie, gdyby nie ta szata głośna, błyskotliwa i wesoła. Junosza jest nieporównany w szkicowaniu obrazów na tle życia wiejskiego, szczególnie zaś w pochwytywaniu sylwetek pojedynczych. Bogatą galeryę widzieliśmy już w jego powieściach i szkicach. Obecnie dał on nam jeszcze garść postaci, wyłącznie z ludu pochwyconych. Ale, rzecz charakterystyczna, nie fabuła, lecz tylko te postacie przedewszystkiem zwracają uwagę widza. W tym względzie autor jest hojny i największe bogactwo szczegółów rozsiewa.

Treść niniejszej sztuki da się zamknąć w paru słowach. Ojciec, nalegany przez synów, czyni podział schedy za życia, sam zaś pozostaje na ordynaryi dzieci, które głowę, powagę rodziny, po podpisaniu formalnej umowy, uważają już za hetkę pętelkę, ciężar niepotrzebny w domu. Stary to czuje, ocenia za późno cały swój błąd i lekceważony, sponiewierany przez rodzinę, przybity rozpaczą rozpija się, poczem odbiera sobie życie.

Na kanwie tej treści dopiero zarysowywują się oderwane epizody i postacie pojedyncze. Najwybitniejszą jest właśnie ów ojciec nierozważny i zanadto dobry. Autor wykazał tutaj nietylko wielką znajomość ludu, lecz niepospolity dar spostrzegawczy, jako psycholog. Odtworzył on tak subtelne drgnienia duszy „chamskiej“, stan moralny pijaka, spadającego coraz niżej w przepaść nałogu i w zabójcze delirium, że doprawdy szkoda, iż tę postać wplótł do sztuki zrobionej na prędce i że rzucił ją na scenkę bardzo ubogą pod każdym względem. Jedno tylko w tej sylwetce razi: dramatyczność schakespearowska, którą zresztą może więcej uwydatnił aktor niż autor. Drugim typem, zwracającym uwagę jest dzwoniarz, mówca swego rodzaju, filozof chłopski, wypowiadający przy lada sposobności różne sentencye i morały, ubarwione przykładami z pisma świętego, przerobionymi na sposób ludowy. Trzecim wreszcie jest kowal, wszechstronny i wszechwiedzący. Potrafi on nietylko podkuć konia, ale i wyleczyć; w braku felczera, nie waha się wyrwać babie zęba kleszczami od żelaza. Po za tem widzimy mnóstwo innych figur, mężczyzn i kobiet, a między żyd nimi musi być nieodzownie karczmarz żyd z Ruchlą i flaszka gorzałki, krążąca śród zebranych. Zupełnie niepotrzebnie w tę gromadę hulaszczą autor wplótł niemca, podrygującego i przyśpiewującego o czarnym i białym majstrze kuplециki, ani dowcipne ani satyryczne. Śród wielu postaci i scen wiernie z życia wykrojonych, po prostu psuje efekt człowiek poważny, który przyszedłszy w interesie do kuźni, ni stąd ni zowąd zaczyna tańczyć wraz z chłopakiem kowalskim; jest przy tem wprowadzony na scenę wyłącznie dla kuplecikn i podrygów. W całości, pomimo usterek i pośpiechu roboty, przegląda talent autora, jego oryginalność i humor niepospolity. Muzykę do utworu Junoszy napisał Zygmunt Noskowski.

Dodajmy, że obaj autorowie zostali pokrzywdzeni przez liche warunki sceniczne i słabe siły wykonawcze. Nie możemy wogóle odmówić zalet aktorom; paru z nich gra dobrze, lecz wogóle w całej ich pracy widać jakieś zniechęcenie i przybicie (może to wynika z warunków materyalnych); wloką oni swój obowiązek, byle zbyć, a przy tem cała ich praca dziwnie się dopasowała do ubóstwa akcesoryów, lichych dekoracyi. Jeżeli za sceną mają być dzwony kościelne, słyszymy dyszkancik dzwoneczka, jakiego się używa dla przywołania kelnera. Dziwne niedbalstwo, czy brak pomysłowości! Przecież można pożyczyć w restauracyi jakiej miski blaszanej, w którą uderzenia chociażby pięścią, bardziej będą przypominały dzwony. To też towarzystwo lubelskie widocznie trzyma się zasady przysłowiowej: „wedle stawu grobla“; spróbowawszy bowiem swoich sił w paru sztukach względnie lepszych i poważniejszych, co rychło cofnęło je ze sceny, aby dać miejsce najmarniejszym bezmyślnym farsom i operetkom, w których taniec i uśmiech ściągają pobłażanie bubliczności, bardziej zresztą zajętej brzękiem kufli i talerzy niż rozbitych, przedartych i fałszywych głosów. Jeżeli teraz porównamy repertuar i siły Wodewilu i Belle-vue, pod każdym względem musimy przyznać wyższość pierwszemu. Ma on personel szczupły, ale karny, sumienny i uzdolniony (z tej gromadki największą uwagę zwraca p. Kopczewski, którego talentu szkoda na targanie po scenach prowincyonalnych), cały zaś zasób sztuk wogóle odznacza się lepszym, staranniejszym wyborem. W trupie lubelskiej (osiadłej w Belle-vue), jest kilku niezaprzeczenie zdolnych aktorów (między innymi p. Halicki), ale te ich zdolności kruszą się lub nikną w warunkach nieprzyjaznych. Walczą oni z wszelkiego rodzaju nędzą na scenie życia i teatru. Przy kończącym się sezonie lepszej im doli życzymy.

P.

NOWE KSIĄŻKI.

Teodor Tomasz Jeż, *Edward Kloc*, powieść. Warszawa, 1894.

Autor przedstawił postać samoluba, karyerowicza, który od dzieciństwa odznaczał się skłonnością ciułania grosza. W szkołach jeszcze, gdy się dowiedział od swego stryja-opiekuna, że ma kapitalik niewielki (2,150 rs.), dobrze zapamiętał jego cyfrę. „Zaczął od tego, że ją sobie zapisał na katechizmie, bo mu powiedziano, że nauka religii jest pomiędzy wszystkiemi naukami najważniejszą. Następnie kolejno ozdobiła ona wszystkie jego książki i kajety. Od cyfry kapitału przeszedł do cyfry procentów i żal mu się zrobiło 150 rs., corocznie wydawanych. Począł w wolnych od nauki chwilach pisać cyfrę kapitału, a obok cyfrę procentów.“ Oszczędzał, zarabiał korespondencyami i dokładał do sumy. Będąc studentem, unikał wszelkich składek koleżeńskich i udzielania pożyczek. Był uczniem pilnym, wzorowym, wykuwającym wszystko, co doń należało. Po ukończeniu studyów zażądał od swego opiekuna sumy wraz z procentami, które mu się nie należały. I szło mu życie gładko, wedle programu. U bogatej pani-separatki został towarzyszem syna, a jej samej niby lektorem; znalazł tam wszystko, o czem marzył: dobre jadło, picie, komfort, usługę na skinienie, apartament osobny z dwunastu pokojów itd. Swojej żywicielce oddał sumę na procent i marzył o tem, że gdy ona wraz z zarobkami urośnie do 15 tysięcy, będzie mógł już urządzić wygodne mieszkanko i kuchenkę według planu, który zawczasu zrobił i trzymał w szufladce. Już suma żądana, spoczywająca w kasie żelaznej jego pani, zaokrągliła się i dziewięć lat dobiegło życia rajskiego, gdy nagle nienawidzący go towarzysz, syn owej magnatki, porzuciwszy hulanki wielkoświatowe, wraz z ojcem marnotrawnym przybył pod bramy pałacu zaczarowanego i Kloca wyszczuł psami. Pani z rozpaczy umarła, a jej „lektor,“ nie mając żadnych dowodów, pieniędzy swoich nie mógł odebrać i tylko w drodze łaski dostał na kuracyę 20 rs. Sponiewierany, wycieńczony, powlókł się, jak żebrak i... wrócił do stryja. Bardzo pouczający sens moralny łatwo z tej fabuły wysnuć. Wstrętna postać bohatera wyraziście i drobiazgowo nakreślona, przesuwa się na tle zdarzeń, miejscami zabarwionych nieprawdopodobieństwem.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY Z PARYŻA.

Zabytki własności wspólnej we Francyi. — Studyum G. Eugeniusza Simona. — Jego projekt.

Przeszły wieki od okresu, gdy we Francyi żyło istotnie i było stosowanem prawo salickie, zabraniające sprzedaży, niedopuszczające licytacyi kawałka ziemi, który „kur mógł oblecieć“, gdy kraj ten usiany był gminami posiadającemi ustrój często zbliżony, albo zupełnie podobny do wielkoruskiego *miru* lub południowo-słowiańskiej *zadrugi*. Czas starł z życia tamę prawną, mogącą wstrzymać wywłaszczenie włościan i organizacyę, która dziś, odpowiednio przystosowana, niejednokrotnie byłaby dowiodła swej doniosłości.

Własność drobna we Francyi przedstawiająca się na pozór bardzo pięknie, jest istotnie w stanie zaniku. Jak opiłki żelaza do wielkiego magnesu, lgną małe cząstki ziemi coraz liczniej do dużej własności. Wieś wyludnia się, lada cios zmusza wieśniaka do porzucenia roli; pędzi on do szeregów armii robotniczej, szukającej pracy.

Jak silną jest emigracya włościan do miast, dowodzą cyfry. W roku 1831 na 30,700,000 mieszkańców Francyi przypadało 24½ miliona włościan, 6,200,000 mieszczan. W r. 1886 ludność Francyi przekroczyła trzydzieści osiem milionów. Stąd wieś ma 24,452,395 czyli o kilkadziesiąt tys. mieszkańców *mniej*, miasto 12,766,508 czyli *o sześć milionów pięćset tysięcy więcej*. Podział majątków unaocznia następująca tablica: *)

	Właściciel	%		Obszar	%	
Mmiej niż 1 hektar .	1,102,200	26,9		2,000,000	4	
1—5 . . .	2,214,000	49,6	88,3	8,647,700	17,7	34,5
5—10 . .	529,400	11 8		6,254,100	12,8	
10—50 . .	438,000	9,8		14,496,200	29,7	
50 i więcej .	72,700	1,9		17,415,000	35,8	

3,845,600 rodzin włościańskich $^9/_{10}$ ogólnej liczby właścicieli posiada w trójnasób mniej ziemi niż 510,700 przedstawicieli własności średniej i wielkiej.

Nie dziw więc, że sprawa rolna zwraca na siebie coraz więcej uwagi. Nie ma miesiąca, aby pisma rozmaitych odcieni nie potrącały o nią. Punkty wyjścia są różne, panuje jednak zgoda co do trudności położenia.

Donośnie rozlega się głos poczytnego etnologa, autora „Grodu chińskiego“ i „Na ziemi i przez ziemię“ G. Eugeniusza Simona. W *La nouvelle revue* umieścił on obszerne studyum o pozostałościach ustroju gminnego we Francyi; końcową część pracy poświęcił rozpatrzeniu praktycznemu.

Jeszcze w roku 1840 Dupin **) spotkał w departamencie Niévre dwie wsie, któ-

*) Fernand Maurice: *La France agricole*. Paryż 1892 s. 118.

**) E. Laveleye: *Własność pierwotna*. Warszawa, 1889, s. 190, 191.

rych ustrój zbliżony był do zadrużnego. Wioskę Gault stanowiła grupa budynków należących do jednej, licznej rodziny. Początki jej sięgały, jak zapewniali mieszkańcy, niepamiętnych czasów, akty które gospodarz przechowywał w skrzyni, pochodziły z roku 1500 i nawet wcześniejszej daty. Wartość posiadłości przewyższała dwieście tysięcy franków. Lecz indywidualizm już toczył starożytną formę: każdy posiadał swą wyłączną własność, składającą się z posagu żony i majątku, który otrzymał w spadku po matce lub drogą darowizny. We wsi Préporché przed kilkunastu laty dokonano podziału i tylko tu i owdzie można było odnaleźć dawne ślady.

Ważniejszym był fakt, podany przez Emila Souvestre'a. Na wysepkach bretońskich Hoedic Houat — donosił on w kilkanaście lat później — ludność mieszka w gminie. Ziemia nie jest podzielona na prywatne części. Wszyscy pracują dla sprawy ogólnej i żyją z owoców pracy zbiorowej. Proboszcz jest naczelnikiem gminy, ale w ważnych przedsięwzięciach zasięga rady u dwunastu starców.

Eugeniusz Simon zebrał spostrzeżenia z okolic niebadanych: z pozostałej przy Francyi Lotaryngii. Prawo z r. 1854, nakazujące podział gruntów użytkowanych dotąd wspólnie przez gminy, nacisk władz w tymże zakresie, dokonały czynu rozpoczętego przez postanowienie z 19 czerwca 1793, uchwały napoleońskie z r. 1804 i 5. Rewolucya w dziwnem niezrozumieniu rzeczy niszczyła własność gminną, liberalizm burżuazyjny poszedł w jej ślady. Nie dziw więc, że w państwie francuskiem tylko w ukrytych zakątkach utrzymały się dawne instytucye. Lotaryngia przed Restauracyą jeszcze w luźnych stosunkach zostająca z Francyą, więcej przyzwyczaiła się do prastarej formy i gdy podczas drugiego cesarstwa do gmin jej przychodziły rozkazy i naglenia, znaczna część przewlekała termin podziału, zwracała uwagę rządu w inną stronę. Niektóre dopięły celu: Waville, Vic-sur-Aisne, Léxy i kilka innych, do dziś posiadają stosunkowo rozległe obszary ziemi wspólnej.

W kilku miejscowościach własność gminna datuje się od wieków nowszych. Dokumenty wsi Villers-la-Montagne wykazują, iż dopiero 4 marca 1586 r. książę Baru przyznał jej mieszkańcom 574 morgów obszaru, na którym by mogli paść bydło. Zobowiązani byli za to dawać księciu odsetki z bydła i osiem franków opłaty rocznej. Fundacya ziem należących do gminy Fort-Mardick (Flandrya francuska), pochodzi z czasów jeszcze późniejszych. Ludwik XIV oceniając znaczenie strategiczne twierdzy Mardick, położonej w pobliżu Dunkierki, postanowił zaludnić jej okolice. Zawarł więc w tym celu umowę z czterema żeglarzami pikardyjskimi: Bernardem, Zoonekindem, Godinem i Everardem, mocą której wszyscy oni otrzymywali dla siebie i swych rodzin ku wspólnemu władaniu i po wszystkie czasy 125 hektarów wydm. Winni byli za to zamieszkiwać zawsze swą osadę i pełnić służbę morską.

Paragraf 3. Ziemia owa nie może być sprzedaną, a wierzyciele obrabiających ją pracowników mają prawo zabierać z niej tylko plony.

Par. 4. Żadna osoba, nie osiadła w danej miejscowości, nie ma praw do udziału, żaden zaś mieszkaniec nie może mieć więcej udziałów nad jeden. Części nadliczebne mogą być za wolą sołtysów i rad gminnych wynajmowane na trzy lata, zysk będzie obrócony na korzyść gminy. Jeśli by w przeciągu tego czasu zgłosił się z pretensyą do wynajętego zagonu mieszkaniec gminy nie wyposażony ziemią, w roku bieżącym czynsz za pole idzie jeszcze do kasy gminnej, w następnym oddany zostaje owemu rościcielowi. Po upływie zaś najmu przypadnie mu dział.

Par. 5. Wszystkie udziały będą dziedziczne, ale tylko w linii prostej. W przeciwnym razie wracają do gminy i zostaną oddane najstarszemu z małżeństw niepodzielnie.

Regestry gminy Waville dodają od siebie jeszcze uwagę, iż ów, który nie przebywa we wsi urodzenia, nie traci praw do gruntu, dopóki sam nie doniesie o zamiarze oddzielenia się od osady.

Edykt królewski, osnuty na prawie zwyczajowem, do dziś bywa przestrzegany we włościach Francyi zachodnio-północnej. Trzyma się go większość departamentu Mozeli, umieją go prawie na pamięć starsi włościanie okolic Longwy, na pograniczu luksemburskiem.

Lecz prawie nigdzie nie zachowała się własność gminna w formie bezwzględnie czystej. Włościanie obok działów, stanowiących posiadłość gminy, mają często swoje grunty. Nie wszędzie też ziemia orna tworzy część wspólną. Przeważnie należą do całej wsi lasy, pastwiska, ugory, a w Vic-sur-Aisne nawet drzewa owocowe, sadzone przy drodze. Sprzedaż owoców gminnych daje tu każdej rodzinie dwieście franków dochodu przeciętnego. W Waville (departament Meurthe-et-Moselle) każde małżeństwo otrzymuje rocznie półtora sąga drzewa i trzysta wiązanek gałęzi. Świadczy to o doskonałem prowadzeniu gospodarki odpowiedniej.

Gmina Léxy, przylegająca do Waville'u, liczy na 390 mieszkańców 72 udziały, każdy po 26—28 arów. Wszystko ziemia orna. Nazywają się one „wielkiemi ulgami“ (*grandes aisances*).

„Małych ulg“ (*petites aisances*) jest sto, każda obejmuje trzy i pół do czterech arów. Prócz tego osiemdziesiąt do osiemdziesięciu pięciu „wolno-opałowców“ (*affouissage*) korzysta z 23 cząstek po 2,05—2,10 hektara. Las zajmuje 17,6 hektara, zrąb — dwadzieścia.

Udziały dziedziczy po ojcu najstarszy syn, jeśli zaś ten jest już wyposażony — to następny. Każdy uprawiający płaci od swej części 10 franków rocznie. Udział opuszczony ogłasza się za wolny po roku. Jeśli obwieszczenie przypadnie przed pierwszym maja, plon należy do nowego dzierżawcy (z potrąceniem kosztów uprawy i zasiewu); jeśli zaś po pierwszym — rodzinie dawnego uprawiacza.

Aby mieć prawo do opału wolnego, dość jest być zapisanym do gminy w chwili opróżnienia cząstki.

Gmina Villers-la-Montagne posiada 316 działów, obejmujących razem 361 h. przeważnie lasu. W Onville na 923 hektarów własności ogólnej przypada siedemnaście hektarów ziemi gminnej, którą dzieli się między wszystkich mieszkańców wsi co osiemnaście lat; opróżnione między dwoma podziałami grunty są nadawane najstarszym małżeństwom, nie posiadającym części. W Chantereux przy Lunéville własność gminna zajmuje trzydzieści siedm hektarów ziemi ornej. W Croismare, tegoż powiatu, osiemdziesiąt siedm ziemi ornej i 313 lasu, nie licząc tak zwanej „ćwiartki zapasowej (*quart de rèserve*), wynoszącej około osiemdziesięciu hektarów i z której dochód idzie na korzyść gminy. W obydwóch osadach udział jest dożywotni, przechodzi na wdowę, a po śmierci obojga obrabiających zostaje ogłaszany za wolny i nadawany najprędzej wpisanemu do odpowiednich aktów małżeństwu bez działowemu.

W dwudziestu dwóch gminach z okolicy Sierck znajdują się również podobne ziemie, większe lub mniejsze, rozdzielane dożywotnio lub na osiemnaście lat. Podziały dożywotnie przedstawiają większe korzyści: uprawiający uważa otrzymaną ziemię za swoją, wkłada w nią z chęcią trud i starania. W Rettel zachował się ciekawy sposób dzielenia. Wszystka ziemia obejmuje siedem działów, pierwszy z nich rozpada się na 40 cząstek, drugi na 50, trzeci na 60, czwarty, piąty i szósty, każdy o dziesięć części więcej, ostatni na sto. Kancelarya gminna zapisuje, czy właściciel jednej cząstki spełnia swe obowiązki, płaci drobny czynsz gminie itd. Jeśli tak, wnosi się go na inną listę. Ma już jeden dział, tymczasem opróżniają się inne, przybywają nowi kandydaci. Liczba ich wynosi w końcu dziewięćdziesiąt; wówczas pierwszy wpisany otrzymuje nowy udział. Powtórnie wpisują jego imię na listę osiemdziesięciu, gdzie ta cyfra kandydatów powoduje nadanie mu następnego działu. Tak wędruje aż do parceli czterdziestoczęściowej i mniej więcej w przeciągu dwudziestu lat znajduje się w posiadaniu siedmiu cząstek.

Znaczenie ziem gminnych jest dla włościan niezmiernie ważnem. Gminy lotaryńskie prawie nie znają emigracyi do miast, bo też nie wytwarza się w nich proletaryat bezrolny. Są tacy, którzy zbywają swoje posiadłości osobiste; ale pozostają im jeszcze działy gminne i na tych gospodarzą do końca życia. W wielu miejscowościach, dzięki starannej uprawie, ugory i nieużytki zamieniły się na niwy.

Eugeniusz Simon żąda przedewszystkiem wydania ustawy, któraby uniemożebniła sprzedaż przez gminę owych ziem ratunkowych. Przepisy te powinny nadać członkom gminnym prawo wzajemnej wymiany cząstek, nadto zobowiązać ich do podatku drobnego, z którego powstałby fundusz na zakupno nowych części dla gminy. Zapisy odsetek od spadków dopomogłyby do rozszerzenia i zwiększenia obszarów wspólnych. Można byłoby na nich osadzać ludzi chętnych do pracy; nie mający nic na początek, winni otrzymywać od gminy — dodajmy raczej od państwa — pożyczkę niskoprocentową na zbudowanie domu, zakupno narzędzi i bydła roboczego.

W. Bugiel.

KONGRES AMERYKANISTÓW.

Kto to jest „amerykanista“? Możnaby szpalt kilka wypełnić wyliczaniem zajęć różnorodnych, nie powiązanych ze sobą nicią zależności przyczynowej, historycznej, albo logicznej, które badaczom tym dają tytuł powyższy. Jeden tylko cel przyświeca niezliczonym szeregom uczonych i dyletantów, o których mowa: poznanie Ameryki przeszłej, konieczne dla zrozumienia teraźniejszej. Pomimo, że ta ostatnia, jako organizm polityczny i ekonomiczny — wykluczona jest całkowicie z pola ciekawości naukowej, to jednak i przeszłość jest tak obszerną i bogatą, że może wypełnić nie tylko życie jednego, ale dziesiątków pokoleń. Amerykanista, dla oświetlenia epoki wielkich odkryć, wydobywa z pyłu archiwów karty omszałe i nadgryzione foliały dawnych kronik; mozoli się (jeszcze i dzisiaj) nad pochodzeniem wyrazu „Ameryka“; szuka najdawniejszych śladów stosunków Europy z lądem tamtejszym; mierzy czaszki, włosy, skórę pramieszkańców; jako etnograf, znajduje ślady kultury, sięgającej epoki myśliwstwa obok najwyższego rozkwitu ustrojów państwowych i żywi głęboką a wcale nie płonną nadzieję, że lepiej niż gdziekolwiekbądź w Azyi, Europie lub Afryce odnaleźć potrafi oryginalne zaczątki cywilizacyi materyalnej i umysłowej, rozporządza tutaj bowiem zasobem wolnym — a przynajmniej wolniejszym niż w innych częściach świata — od wszelkich postronnych wpływów kulturalnych; dalej — ma bogate i różno-

rodne pole etnograficzne. Nakoniec stają przed okiem badawczem amerykanisty zwarte szeregi zagadek językowych Grenlandyi, aż do Ziemi Ognistej, tak przedziwnych, że według słów misyonarzy hiszpańskich, tylko przez djabła stworzone być mogły, aby przeszkodzić szerzeniu Ewangelii. Prawda — litania stała się tak długą, że omal nie zapomnieliśmy dodać, iż do zajęć amerykanisty należy także obowiązek zjeżdżania się co roku lub co lat kilka. Przed paru dniami zakończone właśnie zostały w Sztokholmie obrady zjazdu. Ojczyzną kongresów jest Francya i tam, dziś już nie istniejące *Société americaine de la France* powołało do życia w r. 1875 instytucyę, o której mówimy. Dawniejsze odbyły się w Nancy, Luxembergu, Brukselli, Madrycie, Kopenhadze, Turynie, Berlinie, Paryżu i — w Huelv'ie pod niebem iberyjskiem, gwoli uczczenia pamięci Kolumba.

Zjazd tegoroczny był bardzo liczny i zgromadził zastęp wielkich imion w swojej dziedzinie (między innymi znalazł się i tutaj Rudolf Virchow). Z obcych narodowości najliczniej przedstawione były niemcy. Anglików i francuzów nie było wcale. Rzecz w każdym razie dziwna, ale i charakterystyczna. Pierwszy odczyt wygłosił prof. Montelius na temat „Analogia pomiędzy cywilizacyą pierwotną Ameryki, a świata starożytnego.“ Znajdujemy mnóstwo jednakich urządzeń, podobnych, aż do złudzenia, pomników kulturalnych naszej starożytności i w Ameryce przedkolumbowej. Czy otrzymała ona tę kulturę od przodków naszych, albo czy „wielki geniusz ludzkości po jednej i drugiej stronie Oceanu torował sobie podobne lub te same drogi — oto jest pytanie, nad którem nauka myśli już tak dawno, że w ostatnich latach zupełnie je zarzucić pragnie. Amerykanin na równi z europejczykiem żył ongi w epoce kamiennej (starszej) i jak on, doszedł do okresu kamienia ciosanego, przeszedł epokę bronzu i na równi z naszymi przodkami umiał łączyć miedź z cyną w tym samym nawet stosunku (7—10%). Złote topory, o których wspominają hiszpanie, były z bronzu. W starym atoli świecie znaleziono żelazo (czego nie znano za oceanem) i zdobyto tem samem nowy szczebel na drabinie rozwojowej. Postęp amerykański szedł równolegle do europejskiego, był jednak późniejszym. Jego epoka miedzi i bronzu, której początków nie znamy, zakończyła się około 1500 r. *po* Chr., europejska zaś na 1500 lat *przed* Chr., co stanowi różnicę 3000 lat. Kształty naczyń i narzędzi były tu i tam podobne; zajmowano się rolnictwem i posiadano zwierzęta domowe; oddawano się przędzeniu, tkactwu, wyrobom naczyń glinianych. Istniał nawet ten sam pomysł umieszczania na wazach wizerunków ludzkich. Przed Kolumbem urządzano w Ameryce wodociągi, drogi, utrzymywano regularną pocztę, rozwijano pismo obrazowe, aż do stopnia bardzo ozdobnych hieroglifów, posiadano wiedzę astronomiczną, kult słońca i ognia wiecznego. Kwitło niewolnictwo, ofiary z ludzi, palenie zwłok. Dzieje domu mieszkalnego również podobne. Wiadomo, iż z pierwotniejszej okrągłej chaty wytworzyła się owalna dla kilku przeznaczona rodzin i czworokątna; w Grecyi i Italii Prytancion i świątynia Westy zachowały były dawne okrągłe kształty. Tak samo w Ameryce: „Estusa“ N. Meksyku, która nie jest domem mieszkalnym, a raczej przeznaczona dla celów religijnych, pozostała w formie okrągłej. Mimo to wszystko, „nie możemy przypuścić działania wpływów europejskich na Amerykę pierwotną, jeżeli pominiemy drogę pośrednią — cieśninę Beringa.“ Długie wieki, jakie dzielą epokę bronzu w Europie i Ameryce, przypominają dewizę, która i w świecie badań naukowych zaczyna przyświecać: „Ameryka dla siebie.“

Docent uniwersytetu berlińskiego, Seler, odczytał pracę o *Stanowisku społecznem Capac Inki.* Występuje przeciwko twierdzeniu, jakoby starożytne państwo Inków było despotyczne. Oni byli jedynymi panami kraju; obok nich działał szereg drobniejszych królików i miejscowych dowódców, którzy, każdy u siebie panowali równie nieograniczenie. Prelegent odmawia inkom przypisywanych im zasług w podziale ziemi, pracy, ustroju gmin, w zabezpieczeniu starości itp.: wszystko to było dłuższem od dynastyi inków, a zresztą zjawiskiem często napotykanem na kontynencie. Ich „mądrość“ polegała właściwie na tem, że nie ważyli się zburzyć tych już istniejących instytucyi. Inków należy wyprowadzać z pewnej danej miejscowości i ze ściśle określonego plemienia, które dzieliło się na powną ilość gentów czyli ayllusów peruańskich. Wszystkie genty od Manco Capac aż do Atahualpy mają pochodzić od młodszych synów lub braci inków, tak iż istnieć miała w ten sposób jedna tylko linia władców. Bardzo atoli prawdopodobnem jest, że i te genty są starsze od dynastyi inków. Z własnej ich tradycyi można wywnioskować, że w Peru, zarówno jak i w Meksyku, istniały pierwotnie drobne państwa, które następnie połączone zostały pod berłem najsilniejszych. Dziesiąty Inka — jak głosi podanie, podzielił państwo na 4 prowincye i na czele każdej ustanowił namiestnika „capac'a“ — tytuł, który sam nosił. Nie był więc on despotą w stylu azyatyckim.

Są to dwa najważniejsze i dla szerszego koła czytelników ciekawe szczegóły zjazdu. Ani odczyt Ehrenreicha o niektórych wizerunkach starożytnych indyan, ani młodszego Nordenskiöld'a o dawnych mieszkańcach Meksyku, nie nadają się do streszczenia na tem miejscu. Nic także nie mamy do powiedzenia o jednym szczególe „pracy kongresowej“: że uczestnicy bawili się dobrze, jedli dużo i smacznie itd. Nie naprózno nazywają szwedów „francuzami północy“!

—sp.

PRZYMUS SZKOLNY.

II.

Teraz zobaczmy, jak wygląda ten grunt, na którym mogłaby się rozwinąć obowiązkowa nauka szkolna w całem państwie. Pesymiści wskazują, jako jedną z ważnych przeszkód, słabe zaludnienie szerokich obszarów. Ale dla zwalczenia tych dowodzeń są również fakty. P. Wachterow usiłuje przekonać, iż koszt nauki nie jest w ścisłym związku ze stopniem zaludnienia, jak to utrzymywano dawniej. Francya dziesięć razy jest więcej zaludniona, niż Szwecya, a tymczasem pierwsza na początkową naukę wydaje więcej (1 rs. 17 kop. na głowę), niż druga (1 rs. 10 kop.). Koszt nauki jednego malca w tak pustej gubernii, jak ołoniecka, wynosił (1880 r.) około 10 rs., podczas gdy w pow. moskiewskim, ściśle zaludnionym, 14 rs.*). Gęstość zaludnienia Norwegii prawie trzy razy jest mniejsza, niż Rosyi europejskiej, a jednak nie przeszkodziło to dzielnym mieszkańcom Skandynawii stworzyć tyle szkół, że w nich się uczy 13% ogólnej liczby mieszkańców, tj. sześć razy więcej, niż w Rosyi. Pomimo słabego zaludnienia Alaski i nawet koczownictwa jej mieszkańców, amerykanie zdołali i tam rozszerzyć oświatę. Mogą zajść pewne trudności tylko w ośmiu guberniach, gdzie wypada mniej, niż $11\frac{1}{2}$ mieszkańców na wiorstę kwadratową i gdzie należałoby wprowadzić osobną organizacyę nauki. P. Wachterow nawet proponuje szkoły wędrowne w guberniach: astrachańskiej, oremburskiej i obwodzie wojska dońskiego, gdzie jeden zakład wypadłby na dwie wsie. W archangielskiej, wołogodzkiej i ołonieckiej należałoby urządzić jedną szkołę na 11—14 wsi. W innych guberniach jedna szkoła wypadłaby na 7 wsi, położonych w promieniu 3,3 wiorsty. System taki, zdaniem projektodawcy, mógłby być owocnym, fakty bowiem dowiodły, że po za obrębem trzywiorstowym zmniejsza się nagle liczba uczniów danej szkoły. Należy wziąć pod uwagę, iż z rozwojem obowiązkowej nauki elementarnej promień szkół będzie stopniowo się skracać. Tu i owdzie wszakże autor przewiduje konieczność zaopatrzenia biednych uczniów w ciepłe ubranie, obuwie, śniadanie, nadto kolejne furmanki dla przewożenia malców ze wsi odleglejszych. Biorąc pojedyncze prowincye państwa, zdawałoby się, iż najniedogodniejsze warunki dla takiej organizacyi przedstawia jurjewski okręg naukowy, gdzie właściwie wsi prawie niema, ludność zaś mieszka w odrębnych domostwach; a jednak istnieje tam już oddawna powszechna i obowiązkowa nauka szkolna *).

Cały obraz warunków, powyżej skreślonych, dowodzi, iż wprowadzenie powszechnej nauki obowiązkowej jest kwestyą pierwszorzędną i zarazem, że praca w tej mierze przedstawia ogrom działań i że wreszcie chcąc dorównać innym, należałoby wytężyć energię w wysokim stopniu. Wymowniej warunki te określą cyfry porównawcze. Według obliczeń Kaufmanna, procent rekrutów - analfabetów wynosi: w Danii 0,36, Prusach 0,84, Bawaryi 0,13, Szwecyi 0,27, Rosyi 70,74%. Procent uczących się w stosunku do ogólnej ludności: w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 22,5, Niemczech 18,4, Anglii 16, Szwecyi 15,1, Japonii przeszło 7, Rosyi 2,39%. Roku 1870 budżet francuski na szkoły ludowe wynosił 24 miliony fr., dzisiaj zaś dochodzi do 175 mil. W Rosyi obecnie budżet ten nie sięga nawet 15 mil. (licząc w to wydatki skarbu, ziemstw, miast, gmin, ofiary prywatne itd.).

Zachodzi teraz pytanie, jak należy przystąpić do wcielenia w życie przymusu szkolnego i do utworzenia w tym celu nowych szkół. Czy charakterystyka p. Wachterowa warunków ogólnych jest dostateczną podstawą do rozpoczęcia działań? Nie! Materyał ten może być tylko bodźcem i zachętą; powinien on pobudzić do poszukiwań rzetelnych, które przyniosłyby dane dla budowania pewnych i nieomylnych podwalin organizacyi. Szematem ogólnym w tej mierze może być system statystyczny, wypróbowany w gub. moskiewskiej. Ponieważ stanowi on rezultat pracy skrupulatnej i poniekąd przedstawia stosunki pokrewne innym dzielnicom państwa, podajemy więc niektóre szczegóły, jako przykład. Oprócz liczby dziatwy, pozbawionej nauki, stosunku procentowego uczących się i nieuczących do ludności ogólnej, liczby szkół i miejsc, kosztów utrzymania — zbadano tam pobudki, zniechęcające rodziców do posyłania dziatwy na naukę. W dwu powiatach: moskiewskim i możajskim, dziewczynek i chłopców (w wieku 9—12 lat), niekorzystających ze szkół, było w roku ubiegłym około 8,000, z tego przeszło tysiąc, jak utrzymują rodzice, siedzi w domu skutkiem wielkiego niedostatku. „Szkoła istnieje, ale nie mamy ani ubrania, ani materyałów potrzebnych do nauki dla dziatwy.“ Prawie taka sama liczba nie

*) Gdyby p. Wachterow zechciał ściśle opierać swoje wnioski na kosztach nauki w stosunku do gęstości zaludnienia, wpadłby na manowce, gdyż tu na mniejszy lub większy koszt wpływają bardzo złożone czynniki kulturalne i ekonomiczne.

*) Na całym obszarze prowincyj nadbałtyckich istnieje przymus szkolny.

uczęszcza na lekcye z tego powodu, iż stanowi małoletnią siłę roboczą w domu. Około 700 nie korzysta z nauki skutkiem znacznej przestrzeni, oddzielającej szkołę od mieszkań. Następnie idą: choroby, wady fizyczne, brak miejsca itd. Z tej ostatniej kategoryi znalazło się w obu powiatach po za obrębem nauki tylko 59 malców. Na mocy wyłuszczenia tych przyczyn ułożono tablicę z podziałką na sześć kategoryj dziatwy w wieku 9—14 lat, niekorzystającej z nauki: I odległość szkół i złe drogi (12,4%), II odmowa w przyjęciu (3,9%), III wina rodziców (12,4%), IV słabość zdrowia, choroby, wady fizyczne (12,6%), V bieda i warunki rodzinne (54.8%), VI różne okoliczności (3,9%). Stosunek procentowy jest wielce wymowny: około 4% nie korzysta z nauki skutkiem braku szkół i 12% z powodu ich odległości (dalej niż 3 wiorsty), wreszcie 84% stoi po za obrębem oświaty z wielu innych przyczyn, w których najwybitniejszą jest ubóstwo i warunki rodzinne. Drugie miejsce w przeszkodach zajmuje stan chorobliwy (12%): ślepota, głuchota, jąkanie, niedorozwój mózgowy i t. d.

O ile sobie przypominamy, powyższą metodę badań w całej rozciągłości po raz pierwszy wyzyskano, jej zaś rezultaty dają jasne pojęcie o stanie rzeczy; pożądane więc byłoby zastosowanie tych sposobów do innych prowincyj i gubernij państwa. Dane, dotyczące przyczyn nieuczęszczania dziatwy wiejskiej do szkół, pobudzają nas do obliczeń, które może nie będą ścisłe, ale w każdym razie prawdopodobne. W dwu powiatach gubernii moskiewskiej przeszło 12% dzieci chorych i z brakami fizycznymi nie uczęszcza do szkoły. Niema najmniejszej zasady przypuszczać, że w innych miejscowościach owe odsetki niedołęgów są mniejsze; przeciwnie: nasze własne doświadczenie i opisy innych osób utwierdzają nas w przekonaniu, że w wielu stronach skarłowacenie i zwyrodnienie fizyczne obejmuje znacznie większy procent ludności, ku czemu się przyczyniają różne powody: dziedziczność, lichę warunki odżywiania i hygieny. Na tej zasadzie, biorąc za punkt wyjścia warunki pomyślniejsze gub. moskiewskiej, nie przesadzimy swych obliczeń. Weźmy cyfry p. Wachterowa: według jego rachunku, Rosya europejska posiada ogółem 1,477,000 dziatwy w wieku szkolnym, pozbawionej możności korzystania z nauki. Jeżeli procent 12% chorych i niedołężnych w dwu powiatach gub. moskiewskiej zastosujemy do wszystkich gubernij (wraz z Królestwem Polskiem) przed Uralem, otrzymamy pokaźną sumę 177,240 dzieci, stojących po za obrębem szkoły z braku zdrowia. Tym sposobem nasze wyliczenie popiera wnioski p. Wachterowa, wskazującego możliwie najmniejszą liczbę kandydatów do szkół elementarnych. Jego armia nieletnich po za oświatą 1,477,000, ograniczy się do 1,299,760. Będzie to cyfra zupełnie zdatnych do szkoły, jak rekrutów do służby wojskowej. Ale czy owe prawie dwieście tysięcy niedołęgów trzeba zupełnie zostawić na pastwę ciemnoty? Czy nie ma sposobu wpuszczenia chociaż ukośnych promyków do ich mózgów słabych? Dla ślepych, jąkałów i głuchych istnieją także zakłady naukowe. Nie mogą z nich wcale korzystać tylko kretyni i idyoci. Ale tego rodzaju uczelnie są znacznie kosztowniejsze, niż szkółki ludowe, więc ten wzgląd musiałby skrzywić wytyczną p. Wachterowa.

Po za kategoryą, uznaną przez tego autora za zdatną do nauki, stoją szeregi innych, pozbawionych oświaty: Ci, którzy w obecnej chwili mają lat 12, 13 i 14, przekroczyli już wiek szkolny. Zanim wejdzie w życie system przymusu, upłynie w najlepszym razie jeszcze lat kilka, więc też pomnoży się kilka razy liczba tego rodzaju dziatwy. Nie mamy punktu wyjścia do obliczenia, jakie sumy ona utworzy; w każdym razie znacznie przewyższy cyfrę kandydatów do nauki, pozostających w wieku szkolnym. Dla tych tudzież dla starszych istnieją inne projekty: „Niezbędną jest rzeczą — mówi jedno ze sprawozdań statystycznych w zakresie oświaty — utworzenie osobnych klas dla ludzi dorosłych. Niech one będą w jakiejkolwiek postaci: czy to kursów niedzielnych lub wieczornych"; byleby wszyscy analfabeci bez różnicy wieku posiedli wiadomości elementarne. Takie kursy dla dorosłych, gdzie już istnieją szkoły niższe, nie byłyby kosztowne, gdyż można posiłkować się tym samym, co dla dziatwy nauczycielem i lokalem. Pozostaje jeszcze jedna kwestya: czy w razie wprowadzenia przymusu, a więc zwiększenia liczby szkół przypuśćmy o 25 tysięcy, znajdzie się odpowiednia liczba nauczycieli? Na to również odpowiadają fakty: W seminaryach nauczycielskich kształci się $5\frac{1}{2}$ tys., w gimn. żeńskich (nie licząc progimn.), przeszło 38 tys. w gimn. maryjskich przeszło 10 tys. Policzywszy ogółem inne szkoły, otrzymamy około 200 tys. młodzieży. Jeżeli z tego chociaż niewielki procent obierze zawód pedagogiczny, będzie dość pracowników dla wszystkich szkół początkowych.

Wogóle biorąc, oświata elementarna, ogarniająca nie tylko dziatwę zdrową w przepisanym wieku szkolnym, ale i po za nim, tudzież obdarzoną wadami fizycznemi, wreszcie ludzi dorosłych — musiałaby pociągnąć wydatki o wiele przekraczające normę, nakreśloną przez p. Wachterowa. Dalej: bierze on przeciętną cyfrę utrzymania pojedynczej szkoły 322 rs. i niżej; ale według danych statystycznych z gub. moskiewskiej, zakłady takie kosztują rocznie: w jednym powiecie po rs. 540, w drugim — po 1,430. Widzimy zatem, jaka jest olbrzymia różnica na niewielkiej przestrzeni. O ileż ona jaskrawiej się zaznaczy na szerszych obszarach!

Wobec tego, wyliczenie p. W. można brać tylko, jako rękojmię statystyczną dla pierwszych kroków w dziedzinie przymusu szkolnego. Oczywiście marzyć o jego ryczałtowem wprowadzeniu na całych obszarach państwa byłoby nawet niedorzecznem. Tak wielka i trudna reforma musi być przeprowadzona cząstkowo, sposobem próby. Zdaniem naszem, należałoby wybrać miejscowości, zasadniczo różniące się i na nich rozwinąć tego rodzaju doświadczenia. Tym sposobem można byłoby wypróbować kilka systemów i odpowiednio do warunków ludnościowych, ekonomicznych i kulturalnych na danej przestrzeni, stosować metodę do innych pokrewnych obszarów. To byłby środek najpraktyczniejszy i najłatwiej dający usunąć omyłki. Oświatę dla dorosłych, niedołężnych, upośledzonych fizycznie, należałoby tymczasowo postawić na dalszym planie, dlatego jedynie, ażeby ogrom przewidywanego budżetu nie przerażał i nie zniechęcał. Przy powszechnej oświecie obowiązkowej (na razie dla dziatwy pozostającej w przepisanym wieku szkolnym), cyfry kosztu w rzeczywistości może się nie przedstawią tak skromnie, jak oblicza p. Wachterow, ale bądź co bądź nie dojdą do tych rozmiarów, jakie widzimy w innych obrachunkach statystycznych. Tak np. ktoś dowodzi, że dla powszechnej nauki elementarnej Rosya musi posiąść 250 tys. szkół i przeznaczyć 125 milionów rubli na ich utrzymanie roczne. Centralny zaś komitet statystyczny w r. 1884 przyszedł do wniosku, że liczbę istniejących już szkół początkowych trzeba pomnożyć przez trzynaście. Może istotnie takie rozmiary będą konieczne, ale w dalszej przyszłości; gdy dziś chodzi tylko, że tak powiemy, o szkic praktyczny powszechnej oświaty początkowej, tj. o danie uczelni dziatwie zdrowej i zaliczonej do wieku szkolnego. Gdzie na razie trudno o liczbę zakładów, odpowiednich do przestrzeni, tam z pomocą przyjść muszą furmanki, które wprawdzie ojcowie będą uważać za ciężar wielki, gdyż koń i siła robocza małoletnich, stanowią u nich ważny warunek w gospodarstwie; ale z czasem przyzwyczają się do tego obowiązku.

Wogóle trzeba liczyć na to, że owa część społeczeństwa, stojąca na nizkim szczeblu kultury i umysłowości, przyjmować będzie niechętnie przymus szkolny, dopóki nie poczuje jego rezultatów dodatnich. Zresztą dziwić się temu nie można, skoro za granicą nawet ukształceni powstawali przeciwko owemu systemowi nauki, utrzymując, iż obowiązkowość ta jest skrępowaniem swobody, gwałtem dokonywanym na rodzicach, naruszeniem ich świętych praw. Widocznie ci panowie zapominają o tem, jak owi rodzice częstokroć gwałcą wszelkie prawa miłości bliźniego, nadużywają swej władzy i nieraz skłonni są do zbrodni. Jeżeli prawodawstwa najliberalniejsze nakładają na nich kagańce, surowo karzą za złe obchodzenie się i znęcanie nad rodzonemi dziećmi, to dla czegoż nie mogą one w imieniu dobra przyszłych pokoleń nakazać rodzicom posyłania swych synów i córek do szkół? Amerykanie powiadają: „Jeżeli wolno nam wysłać człowieka na szubienicę, to tem bardziej – do uczelni " Ci, którzy się oburzają na obowiązkowość nauki, a więc jej doskonalenie, niechaj zapamiętają sobie słowa Jul. Simona: „Naród, który posiada lepsze szkoły, jest przodującym."

Ale naukę ową można będzie nazwać *powszechną* dopiero wtedy, gdy ona oprócz chłopców i dorosłych, ogarnie także dziewczęta. Dziś tylko w miastach, rzadko zaś w miasteczkach i osadach, mogą one korzystać z tego dobrodziejstwa; we wsiach stoją na równi z inwentarzem żywym, stanowiącym część gospodarstwa; a zapytajmy ludzi oświeconych, mających styczność ze wsią, co oni na to powiedzą? Przedewszystkiem roześmieją się serdecznie, potem zawołają: „Prostym mieszczkom lub wieśniaczkom — oświata? Nauczmy lepiej kurę śpiewać, a więcej będzie pożytku!.." Inaczej zapewne będą patrzeć na to ci, którzy wiedzą że nikt tak żarliwie jak matka nie troszczy się o przekazanie swym dzieciom tego, co umie; że gdzie jest kobieta ze szczyptą wiedzy chociaż elementarnej, tam analfabetyzm nie rozgości się w rodzinie; gdy odwrotnie — taka wiedza ojca, najczęściej w nim samym tylko pozostaje.

Zen. Piet.

PAMIĘTNIK.

Wyrazy niezrozumiałe.

Od d. 1 b. m. urzędnicy telegrafu tutejszego zostali zobowiązani do nieprzyjmowania depesz, zawierających „wyrazy niezrozumiałe." Rozporządzenie to w praktyce odrazu wywołało mnóstwo nieporozumień, bardzo przykrych dla publiczności i kłopotliwych dla urzędników. W telegramach np. handlowych znajduje się wiele wyrazów z nomenklatury technicznej i towarowej, których znaczenie oczywiście rozumieć może tylko wysyłający i odbiorca. Największe zaś trudności dla interesantów i urzędników przedstawiają depesze z zamówieniami do fabryk, w których używane są przeważnie wyrazy, oznaczające części składowe maszyn, zapożyczone z niemieckiego słownika technicznego. „Okazało się w praktyce— pisze *Słowo* — iż każdy z urzędników, przyjmujących depesze, oprócz wykształcenia encyklopedycznego musiałby mieć do pomocy mnóstwo podręczninów i słowni-

ków technicznych. Należy dodać, że ponieważ z wyjątkiem pięciu lub sześciu języków europejskich, rozpowszechnionych śród urzędników telegrafu, są jeszcze inne, w których wedle konwencyi międzynarodowej telegraficznej, wolno jest depesze podawać, przeto w tym wypadku urzędnik przyjmuje od początku do końca niezrozumiałą dla siebie treść, bacząc tylko, aby jedno słowo nie liczyło więcej nad 15 liter, a cyfry pięć liczb; przepis zaś nakazuje, aby pod taką depeszą zaznaczone było, w jakim języku jest ona podana.“ Obecne rozporządzenie trzeba uważać za jakiś chyba pośpiech lub omyłkę; wpływa ono niekorzystnie na interesy handlowe i przemysłowe, tudzież obarcza urzędników niepotrzebnym kłopotem i trudem. Spodziewać się więc należy, iż wkrótce będzie wyjaśnione lub usunięte.

Usługa kobieca.

Dlaczego w wielu jadłodajniach usługują kobiety i dlaczego twarzyczki ładne mają pierwszeństwo? — zapytuje fejletonista *Kuryera codziennego*. Postaramy się odpowiedzieć na pytanie. Nie jest tajemnicą, że gładkie bufetowe i kelnerki to najważniejszy środek reklamy i przynęty. Im ładniejszy i zalotniejszy buziaczek, tem więcej gości obsiada stoliki, tem więcej kufli i butelek krąży. Przedsiębiorca restauracyjny ocenia trafnie psychologię knajpiarzy, jest bardzo dobry i wyrozumiały dla bawarki; pozwala jej żartować, gawędzić, przysiadać, przyjmować poczęstunek. Powierzchowność nie brzydka nie stanowi wszakże wszystkich warunków koniecznych. Bawarka musi być wesoła, dowcipna, śmiała, cyniczna, stosownie do humoru gości; powinna odgadywać ich nastrój i upodobania, a nawet stan kieszeni. Odpowiednio do tego ma „naciągać“ lub oszczędzać konsumenta. Jeżeli on ujawnia chęć częstowania — nie odmawiać! pić kawę z likierami, wino, wódkę, zjadać zakąski najdroższe — ile się zmieści; potem, gdy współbiesiadnicy są weseli i przyjaźnie dla niej usposobieni — porachować podwójnie lub potrójnie należność. Z takich cech powinno się składać uzdolnienie wytrawnej kelnerki. Na tem głównie opiera się powodzenie zakładu jadło i trunkodajnego. Cóż ma ta, która wyrabia mu „dobrą markę?“ Stosunkowo niezłe dochody. Jeżeli umie podobać się gościom, dostaje hojno napiwki i nieraz uzbiera z nich 40, 50 a nawet i więcej rs. miesiesięcznie. Ale za to pracować musi przez dzień cały i połowę nocy, do godziny 2-ej i 3-ej, ubierać się przyzwoicie i modnie, mieć codzień świeże własne fartuszki, płacić za szkło i talerze stłuczone, za skradzione noże, łyżki i widelce. Wreszcie musi zdrowie swoje na szwank wystawiać przez czuwanie po nocach, bieganie ciągłe godzin kilkanaście na dobę, nienormalny, wysoce niehygieniczny tryb odżywiania się, nadużywanie trunków, oddychanie powietrzem przesyconem dymem, kurzem, wyziewami kychennymi i wszelkiego rodzaju miazmatami. Kelnerka zatem, chociaż zarabia częstokroć znacznie więcej niż zdolna szwaczka, nauczycielka lub inne pracownice z przysposobieniem specyalnem, cierpi jednak niedostatek, gdyż większa część jej dochodu idzie na „reprezentacyę“ roli; zresztą bardzo szybko rujnuje ona swoje zdrowie. Tak się przedstawia w restauracyi zadanie kobiety usługującej. Bywa ona nie tylko źródłem dochodu dla przedsiębiorcy, lecz i towarem dla gości...

Wydział damski.

Niedawno w warszawskiem Towarzystwie pracowników przemysłowych i handlowych powstał wydział kobiet pracownic, których celem jest opiekowanie się towarzyszkami i wyszukiwanie dla nich posad. Zajęły się one szczerze i sumiennie swojem zadaniem, chciały widocznie faktami stwierdzić, że po za sprawami zabaw i wszelkich rozrywek klubowych można dużo zrobić, jeżeli się tylko ma w sobie energię i miłość bliźniego. Cały wydział liczy tylko pięć niewiast, pod skrzydłami instytucyi, obejmującej tysiąc kilkuset mężczyzn. Ci panowie nadzwyczaj grzeczni, utalentowani w urządzaniu zabaw i prowadzeniu tańców, okazali się niezbyt uprzejmymi dla kobiet, zapisanych do Towarzystwa, tak dalece, że niektórzy z nich wprost zażądali od swego steru wyjaśnienia, dla czego „wydział damski“ został utworzony i prosili o zupełne jego zniesienie, jako dodatku „szkodliwego.“ Znaleźli się atoli w tem gronie ludzie rozsądni, którzy przyszli do innego wniosku: twierdzą, że wydział powyższy nie szkodę, lecz pożytek przynosi instytucyi. Dzięki więc tym obrońcom, pracownice nadal będą miały oparcie, które im pozwoli pośredniczyć w poszukiwaniu pracy dla wielu innych. Doprawdy próżnobyśmy się silili nad rozwiązaniem zagadki, skąd to wrogie usposobienie „panów,“ którzy dla tych samych kobiet prześcigają się w grzecznościach przy muzyce tanecznej, a wymierzają na nie pociski, gdy chodzi o sprawy bytu. Może one zbyt ciekawie wglądają w program czynności stowarzyszonych; może chcą dopatrzyć związku między słowami a czynem i nie znalazłszy go, proszą kolegów o wskazanie? Bądź co bądź, ten wielce charakterystyczny fakt niechęci dla kobiet, wcielonych do jednego związku, dowodzi niedojrzałości w życiu zrzeszonem. A może tym wrogo usposobionym dla niewiast zanadto w losach plącze się spódnica? W takim razie zupełnie są usprawiedliwieni...

Gospodarka miejska.

Dla stałego mieszkańca Warszawy nie są tak widoczne postępy jej rozwoju i ulepszeń, jak dla gości, rzadko tu zaglądających. Ci, którzy nie byli przez lat 10—15, wielu dzielnic nie poznają wcale. Na miejscu starych, parterowych lepianek, wyrosły trzy lub czteropiętrowe kamienice; nierówne, w przerwach porośnięte trawą chodniki obok kanałów cuchnących zniknęły, a natomiast powstały betonowe, gładkie i szerokie. Przez mury i ogrody otworzyły się widoki — nowe ulice. Tak np. w ostatnich paru latach zabudowano pięknymi domami puste i brudne place Włodzimierskiej, przedłużono Miodową do Krakowskiego-Przedmieścia, zrobiono i w znacznej części zabudowano pałacami ulicę Foksal, tudzież przed dwoma miesiącami przebito do niej Wróblą. Wreszcie naszkicowano jeszcze dwie ulice: od Miodowej ku Daniłowiczowskiej i od Królewskiej ku Placowi Zielonemu. Przybysz znajdzie wogóle wielkie zmiany i ozdoby. Niezbyt dawno na Krakowskiem Przedmieściu od Królewskiej do Czystej śród różnokształtnych i nierównych kamieni trawka wyrastała, dziś tam rozłożyły się ozdobne skwery. Tu i owdzie równy, cichy bruk drewniany nie razi uszu ludzkich. Marszałkowska, uważana za pierwszorzędną tylko od Ogrodu Saskiego do Alei Jerozolimskiej, wystroiła się dzisiaj prawie do samych rogatek, dostała wygodne chodniki na całej długości, a najpiękniejsze domy wyrastają w tej właśnie części, niedawno jeszcze upośledzonej. Bardziej zmieni się postać lepszych dzielnic miasta i przywdzieje szaty europejskie, gdy zniknie szpital Dzieciątka Jezus a na tej obszernej przestrzeni powstaną gmachy, wyprostują się i rozszerzą zacieśnione ulice. Prócz tego, terytoryum Tivoli, jako ulica, otrzyma siedem wielkich domów trzy i czteropiętrowych z windami. Lokale ogrzewane parą lub kaloryferami, będą miały oświetlenie elektryczne, sutereny będą przeznaczone na pralnie wspólne, łazienki parowe i kąpiele natryskowe. W takich zabiegach o komfort i możliwie największe wygody w ostatnich czasach coraz bardziej się prześcigają przedsiębiorcy, budujący nowe kamienice, za co, naturalnie, można ich tylko pochwalić. Obok wszakże tego postępu śródmieścia dziwnie rażąco wyglądają ubogie, opuszczone, obdarte i cuchnące dzielnice dalsze, krańcowe i powiśle. Mieszkańcy tego ostatniego od lat kilku marzą o tramwajach i doczekać się ich nie mogą; wodociągi zaś i kanalizacyę znają ze słyszenia. Niewątpliwie i oni kiedyś otrzymają niezbędne urządzenia komunikacyjne i hygieniczne, ich zaś wnukowie lub prawnukowie rozkoszować się będą bulwarami nad Wisłą. Nie dość atoli pocieszać się zbyt odległą przyszłością. Tymczasem należałoby wcześniej pomyśleć o udogodnieniu komunikacyi dla warstw pracujących i dla młodzieży szkolnej, zmuszonych codzień przebiegać po kilka wiorst pieszo z uszczerbkiem godzin wypoczynku. Szkoda również, iż spekulanci i przedsiębiorcy budowlani, zajęci wznoszeniem imponujących gmachów przy ulicach głównych, pomijają te dzielnice ubogie, gdzie domy zastosowane do potrzeb ludności, mogłyby im również przynosić zyski, a lokatorom dać zdrowe i przystępne mieszkania.

„Wiadomości bieżące.“

Przejrzyjmy dziewięć gazet warszawskich, a w każdej uderzą nas nietylko wiadomości te same, lecz jednobrzmiące. Jeżeli w pierwszej spotkamy np. „kolej wilanowską,“ to już w czwartej lub piątej będziemy umieli całe doniesienie na pamięć: „Dzisiaj odbyły się próby nowej lokomobili, której, pomimo pory spóźnionej, przyglądała się licznie zebrana publiczność“ itd. aż dziewięć razy. Tak samo nieszczęśliwego czytelnika wielu dzienników prześladuje nieustannie „draga wiślana,“ „nowy smok,“ „zawalenie się bruku,“ „utonięcie,“ „zasłabnięcie,“ „zniknięcie“ i inne *ęcia* tudzież wypadki *nastąpione*. Skąd ta forma cyrkularzowa? Oto wszystkie pisma mają wspólnych reporterów, którzy mechanicznie kopiują wiadomości i rozsyłają je do redakcyj za cenę znacznie mniejszą, niż informacye lub zdarzenia, specyalnie przeznaczone dla jednego organu, a przynajmniej nieco przerobione. Zapewne — sposób to dobry, oszczędny i groszodajny; ale codzienni dostarczyciele treści bieżącej nie ponieśliby straty, gdyby zechcieli każdą wiadomostkę skopiowaną urozmaicić chociaż zmianą paru wyrazów, przekreśleniem zdania jednego, ażeby nie powtarzała się rażąco dziewięć razy „licznie zebrana publiczność,“ bez której wiadomość, przynajmniej w połowie gazet, może się obyć zupełnie.

Narzędzia rolnicze.

Pisma codzienne zapewniają, iż w warszawskich składach narzędzi rolniczych zabrakło lokomobil i młocarni amerykańskich; wszystkie bowiem rozprzedano lub wynajęto. Oprócz firm handlowych, ciągną zyski z tego źródła inni przedsiębiorcy, b. monterzy, posiadający po kilka „garniturów“ narzędzi do wynajęcia. Obfite zbiory dostarczyły tyle roboty, że nie ustanie ona aż do nowego roku. Ziemianie, posiadający własne lokomobile z przenośnemi młocarniami amerykańskiemi, ciągle są nalegani przez sąsiadów o wypożyczenie. W ostatnich dniach — jak donosi *Gazeta polska* — cena dziennego wynajmu lokomobili, młócącej około 90 korcy dziennie, ustaliła się na rs. 30 wraz z kosztami maszynisty, płatnego przez właściciela narzędzi. Opał płaci wypożyczający młocarnię. Fakty te wymownie świadczą o potrzebie wcielenia pracy maszynowej do rolnictwa i wogóle o konieczności posługiwania się techniką w tym zakresie. Większość atoli posiadaczów ziemskich dotychczas hołduje zasadzie źle obliczonej oszczędności. Znagleni pośpiechem, wynajmują

oni środki niezbędne, co oczywiście po paru latach wyniesie im drożej, niż nabycie na własność. Rolnik wszakże mniema, że na tem nie traci i że nie ponosi również uszczerbku skutkiem zepsucia maszyny, tj. unika tych wszystkich nieprzyjemności i kosztów, które skreślił p. Edm. Kam. w odpowiedzi na „Zboczenia ekonomiczne“ (nr. 34 *Prawdy*). Tymczasem przedsiębiorca wlicza już z góry do ceny najmu przewidziane wypadki uszkodzenia i zużycia. Bądź co bądź, ten wielki popyt na maszyny i narzędzia jest zwrotem pomyślnym, który może wejdzie na prawidłowe tory, gdy kredyt bankowy pośpieszy z ułatwieniem.

W DALI.

Radom. Na czas epidemii cholerycznej do osobnego szpitala sprowadzono cztery siostry miłosierdzia z Warszawy. Powyższy zakład leczniczy obejmuje 65 łóżek, ma dwóch lekarzy, 4 felczerów i 15 służących. W nocy lekarze dyżurują w aptece Fryka i mają dorożki na swe usługi. Komisya zdrowotna zajmuje się dezinfekcyą sklepów i domów, rewiduje artykuły spożywcze. — Miejscowy oddział Banku państwa zaczął wydawać pożyczki na zastaw zboża w ziarnie. — Ministeryum komunikacyi zatwierdziło na r. b. kredyt dodatkowy w sumie rs. 4,225 dla powiększenia personelu biur kontroli dochodów kolei Dąbrowskiej w Radomiu.

Kalisz. Mieszkańcy średniozamożni cierpią z braku dogodnych i odpowiednich lokalów, złożonych z dwóch lub trzech pokoi. Z tego powodu mieszkania mniejsze stosunkowo drożej kosztują, niż większe. Prawdopodobnie ceny jeszcze dalej będą iść w górę, gdyż w sezonie bieżącym żaden przedsiębiorca nie buduje domu. — Władze policyjno-sanitarne toczą walkę z niechlujnymi obywatelami miasta, rzeźnikami i liczną gromadą przekupniów, usiłujących zbywać zgniłe lub nadpsute produkty. W ostatnich atoli czasach wyznaczone dość wysokie kary może złamią opornych. — Rozwija się tu dział przemysłu, obejmujący wyroby lalek, które jeszcze niedawno sprowadzano z zagranicy. Dzisiaj działają już dwie fabryki. Oprócz tego powstaje jeszcze zakład fabryczny dla wyrobu haftów i pończoch.

Dąbrowa Górnicza. Spalenie się kopalni „Paryża“ przyniosło wprawdzie pewien uszczerbek właścicielom, ale zarazem wpłynie na wielce korzystne zmiany w przyszłości. Postanowiono bowiem odbudować zakłady według najnowszych wymagań techniki tudzież wprowadzić wszelkie możliwe środki, zapobiegające ogniowi.—Wszystkie kopalnie sosnowickie, bez względu na porę, w której zwykle panuje ospałość, dostarczają przeszło 400 wagonów węgla dziennie. — Sprawa nadania przywilejów miasta osadzie Sosnowiec, żywo zajmuje mieszkańców. Dziś on jest skrępowany, pomimo całej pełni życia wytwórczo-handlowego i nieprzepartej dążności ku ciągłemu rozrostowi. Podobno kwestya ta lada dzień ma być już rozstrzygnięta. Po zatwierdzeniu projektu wyznaczone będą granice przyszłego miasta. Obejmie ono ogromny obszar, gdyż oprócz nowego i starego Sosnowca, przyłączone będą wsie: Sielce, Ostra, Górka, Wygwizdów, Milowice, Pogoń i Środula. Ponieważ przy wznoszeniu budowli miano na myśli przyszłość tego ogniska, nie będzie więc trudności wielkich w przeprowadzeniu ulic i odpowiedniem uregulowaniu terytoryum. Przemysłowcy miejscowi zobowiązali się własnym kosztem pobudować gmachy dla instytucyj miejskich, tudzież ofiarować pewną sumę na pokrycie kosztów organizacyi zarządu. — Dworzec sosnowicki, urząd pocztowy i komora będą oświetlone elektrycznością. — Jedyna czytelnia zostaje zwinięta z powodu... zagubienia wielu książek. Żadnych ma ona czytelników!

Kijów. Z gubernij południowych Cesarstwa dochodzą wieści, że robotnicy wiejscy, wobec wielkiego napływu włościan z rozmaitych stron, musieli zniżyć ceny „robocizny.“ W kwietniu zawierano kontrakty po 100—120 rs. za lato, obecnie zaś nie daje nikt więcej nad 50—60 rs. W kraju południowo-zachodnim wobec ukończenia żniw i robót około plantacyj buraczanych, ceny robotnika zniżyły się i nie przewyższają 25—30 kop. dziennie. Są wszakże miejscowości, gdzie rolnicy narzekają na dotkliwy brak rąk jeszcze i w chwili obecnej. W niektórych majątkach, potrzebujących 400—500 najemników, pracuje zaledwie 50—70. Oto skargi jednego z tamtejszych mieszkańców na ogólne warunki w rolnictwie: „Handel zbożowy wciąż pozostaje w zupełnym zastoju. Oddawna już ziemianie nie byli w tak krytycznych warunkach, jak obecnie. Ceny zboża spadły do minimum: za wyborową pszenicę płacą w chwili obecnej 60 kop., żyto 30 kop., groch 30 kop., chociaż nawet po tych cenach trudno o nabywców. Popyt istnieje tylko w granicach miejscowego spożycia: żyto i pszenicę wj niewielkich ilościach nabywają młynarze okoliczni. Wobec tak ciężkich warunków istnienia, ziemianie szukają kredytu, o który wszakże coraz trudniej. Stan majątkowy gospodarstw, zwłaszcza tych, które nie mają dostatecznego kapitału zapasowego, a takich jest większość, pozostawia obecnie wiele do życzenia, a jeżeli w dalszym ciągu trwać będą tak niepomyślne dla rolnictwa warunki, wielu właścicieli będzie doprowadzonych do ruiny. Już dziś w gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej jest zaofiarowanych mnóstwo dzierżaw drobnych i średnich po cenie 5—7 rs. za dziesięcinę, ale i przy tych cenach trudno o dzierżawców.“

Moskwa. Powstaje Towarzystwo kredytu osobistego, które ma działać i w innych wielkich miastach. Oto jego zasady: Pożyczki będą wydawane w ilości od 15—300 rs. z terminem sześciomiesięcznym na 12% rocznie ze spłatą ratami. Przytem od sum, spłaconych przed terminem, Towarzystwo samo płaci 4%, tj. jeżeli dłużnik płaci raty regularnie, to 12% liczy się tylko od ostatniej raty, od reszty zaś 8%. Miasto, w którem działać ma instytucya, podzielone będzie na okręgi. Osoba, pragnąca pozyskać pożyczkę, bierze blankiet, w którym wypełnia szereg pytań: kim jest? czem się zajmuje? gdzie służy? ile zarabia? czy posiada nieruchomości? itd. Z odpowiedzi Towarzystwo będzie wnioskować o rękojmi kredytowej danej osoby. Wypełniwszy owe punkty, należy złożyć blankiet i rubla na pokrycie kosztów, związanych ze sprawdzeniem udzielonych wskazówek. Blankiety sprawdzają taksatorowie i zasięgają wiadomości o ile można na miejscu. Urzędnicy powyżsi są jednocześnie uczestnikami Towarzystwa. Otrzymują oni 20% całego obrotu, lecz odpawiadają za swoje zdanie co do klientów. Towarzystwo w razach wyjątkowych udziela pożyczki nagle, sposobem pośpiesznym. W tym ostatnim wypadku pobierana będzie opłata 2 rs. na koszty.

SPRAWY EKONOMICZNE.

TEORETYCY AMERYKAŃSCY WOBEC TRUSTÓW.

Przed paru miesiącami w jednem z poważniejszych czasopism naszych wyczytałem, że kartele i trusty należą do przeszłości. Owych noworodków rozwoju przemysłowego pogrzebano na tej zasadzie, że opinia publiczna za Atlantykiem oświadczyła się masowo przeciwko związkom przedsiębiorców, kongresy pojedynczych stanów wydały nader surowe przepisy zapobiegawcze, sądy zaś zaczęły pociągać do odpowiedzialności wszystkie podobnego rodzaju próby. Od lat paru bowiem sroży się tam zacięta walka przeciwko zamiarom regulowania ceny produktów na rynku. Niektóre trusty złożyły uroczyste oświadczenie, że przestają istnieć; inne, ścigane przez prawo, upadły sromotnie, o czem każdy zdołał się przekonać ze zniżki kursu akcyj na giełdzie. Ale kto zaufa prorokom, tak łatwo wieszącym, że parę bilów sejmowych i walka sądowa złamią fazę, która z żelazną koniecznością rozpościera się w życiu ekonomicznem, ten mocno będzie zawiedziony. Wiele trustów zniknęło z powierzchni ziemi amerykańskiej, bo uznały, że lepiej wyjdą, jeśli przybiorą formę mniej uchwytną i będą dalej w tajemnicy prowadziły swoje dzieło. Nawet osławiona kampania sądowa bynajmniej nie była tak straszną, jak o tem należałoby wnioskować z radosnego upojenia ekonomistów europejskich. Wreszcie zaoceanowi teoretycy ekonomii politycznej nie podzielają złudzeń optymistycznych swoich towarzyszów z lądu starego, ani też nie są nieprzejednanymi wrogami monopolu nowoczesnego, który się wzmaga z każdym rokiem. Raczej zajęli stanowisko odmienne, bo w urządzeniach trustowych widzą nietylko kategoryę nieodzowną, która wbrew wszelkim tamom zapanowywa, ale nadto bardzo postępową i pożądaną, której warto na oścież otworzyć wszystkie podwoje prawne, ażeby jak najrychlej dojrzewała. To też usiłują oni gorliwie śród swych rodaków rozproszyć nieprzychylność dla monopolu powstającego. Wykazują, że sądy wraz z bilami niewiele wskórają tam, gdzie są czynniki potężniejsze, i zbijają uprzedzenie, jakoby kartele były jedynie spiskiem przeciwko ogółowi spożywczemu. Przyznając, że w głębi tkwią pobudki nawskróś samolubne, radzą jedynie obciąć pazury, ale bronią samej formy związku przemysłowego. Obfitość prac w tym zakresie jest bardzo znaczna, zwłaszcza czysto publicystycznych. W poważniejszych czasopismach zamorskich wciąż spotykamy rozprawy obrończe — imienne, tj. podpisane, co tam jest rzeczą wielkiej wagi. Mamy pod ręką jeden z miesięczników, w którym od maja aż dwa razy ten przedmiot wystąpił na porządek dzienny. Ponieważ wywody brzmią tak samo, jak innych autorów, przeto z wielu zatrzymamy się tylko nad dwoma. Idzie nam głównie o przyjrzenie się z blizka duchowi rozumowań i naturze dowodzeń *).

Autor jednej z tych prac, G. A. Rich, zaczyna od tego, że urąga bezsilności środków prawodawczych, zastosowanych dla wytępienia noworodka. Europa cieszy się, że trusty zostały zniesione w Unii, podczas gdy ekonomista amerykański opowiada o zupełnem niepowodzeniu wycieczek parolotnich przeciwko sprzysiężeniom w łonie świata przemysłowego. Naturalnie, ani chwili nie zaprzecza on drapieżności tych urządzeń, ale mniema, że posiadają one także nader dodatnie cechy, dla których utrzymają się na powierzchni życia ekonomicznego. Podjęta walka jedynie zrobi to, że trusty ukryją się i z cicha będą szkodziły bardziej, aniżeli to czynią jawnie. Dążą one do tego, aby regulować współzawodnictwo wzajemne, osłabić jego wpływy szkodliwe i zmusić spożywców do opłacania większego haraczu za towary. Właśnie w tem tkwi źródło niechęci względem trustów. Ale zacietrzewiona opinia publiczna nie spostrzega, że bile nie powstrzymają spisków, natomiast przeszkodzą rozwojowi hamulców naturalnych, powściągających samowolę przedsiębiorców, gdy za daleko posuną się oni w wyzysku kieszeni ogółu. Autor bowiem, na podstawie faktów, usiłuje dowieść, że, jak dotychczas, każde nadużycie ze strony trustów wywoływało żywiołową reakcyę, która zmuszała spiskowców do poskromienia

*) Miesięcznik *Popular Science Monthly*. Artykuły G. A. Rich'a: „Trusts their own Corrective,“ oraz L. G. Mc Pherson'a: „The Meaning of Corporations and Trusts.“

swojego apetytu. Żadne urządzenia kartelowe nie były tak silne i obszerne, ażeby zmonopolizowały rynek zupełnie. Kiedy więc szukały zwiększenia dochodów jedynie na drodze podniesienia cen produktu i w pogoni za tak łatwym zyskiem przekraczały pewne granice, natychmiast pojawili się rywale, którzy, rozszerzając arenę współzawodniczą, sprowadzali zniżkę cen. Tylko te kartele trzymały się mocno i monopolizowały rynek, które, nie zwiększając cen, szukały podniesienia dochodów w ulepszeniach techniki procederu i zarządu. Bile i wyroki sądowe, nie znosząc trustów, jedynie tamowały działanie tej dążności poprawczej. „Tego rodzaju czynniki — mówi Rich — wyznaczą granicę, po za którą trusty przejść nie zdołają. Organizacya przemysłowców ma przed sobą przyszłość, o ile jest środkiem do zgromadzenia wielkiego kapitału i zaprowadzenia oszczędności, nieodłącznych od produkcyi na wielką skalę. Lecz o ile dąży do wyciśnięcia z publiczności większej zapłaty, jest skazaną na niepowodzenie. Prawa naturalne będą potężniejsze, aniżeli zamiary człowieka.“

Wywody Mc Phersona są jeszcze charakterystyczniejsze. I ten ekonomista nie łudzi się co do pobudek, dla których trusty powstają, ani powątpiewa o tem, że są one spiskami przeciwko ogółowi spożywczemu. Owszem, sam przytacza mnóstwo dowodów, świadczących o drapieżności uczestników kartelu. Ale przecież broni trustów przeciwko zamachom ze strony ciał prawodawczych, stanowczo potępiając ten sposób działania, jako do niczego nie prowadzący. Ażeby dowieść, że kartele są nieodzowną i jednocześnie postępową fazą w przemianach ekonomicznych, kreśli on w ogólnym zarysie całokształt dotychczasowego rozrostu przemysłowego. „W każdej dziedzinie rozwoju, od wydzielenia się systemu planetarnego z bezkształtnej masy mgławicznej aż do wyklucia się żywych organizmów, obdarzonych wyższym ustrojem, z protoplazmy, posiadającej jednostajną a niedołężną wrażliwość, wszelki postęp polegał na różniczkowaniu działań, form i uporządkowywaniu czynności pokrewnych w mniejszej liczbie kształtów i urządzeń, z pośród których natomiast każda odznaczała się zwiększonem ześrodkowaniem kontroli nad polem rozszerzonem. A jeżeli działalność sił ekonomicznych, która doprowadziła do stworzenia związków i trustów, jest równoległą do pracy sił, które w innych dziedzinach wydały podobne skutki, tedy owa agregacya jest nieodzownem a naturalnem ogniwem rozwoju i w ostatecznem swojem ukształtowaniu może wydobyć z siebie jedynie owoce korzystne.“ Rozumie się, przedsiębiorcy, pracując nad nową fazą urządzeń przemysłowych, bynajmniej nie czynią tego w imię celów wyższych. Samolubstwo najbrutalniejsze kieruje ich czynami, a wyzysk spożywców jest głównem zadaniem. Mc Pherson jednak, tak samo jak Rich, nie obawia się, ażeby strony ujemne wzięły przewagę nad dodatniemi. Wykazuje on, na podstawie stosunków amerykańskich, że trusty nigdy nie posiadały takiej siły, iżby usunąć niebezpieczeństwo współzawodnictwa w tych wypadkach, kiedy dążą jedynie do obciążenia spożywców nowym haraczem i podnoszą zyski swoje tylko w taki sposób. Naówczas bowiem zawsze znajdą się kandydaci i wystąpią z konkurencyą, w nadziei łatwych zysków z powodu cen wysokich. To oddziaływanie naturalnie ustroju ekonomicznego niekiedy spóźnia się, ale bywa to tylko wtedy, gdy tajemnica zupełna pokrywa istnienie monopolu, na jego zaś czele stoją zręczni kierownicy, umiejący zamaskować rzeczywiste źródło dochodów zwiększonych. Obecna taktyka prawodawców właśnie stwarza taki stan rzeczy. Nie niszcząc spisków przeciwko spożywcom, jedynie tamuje działalność sił reagujących w życiu ekonomicznem. Natomiast trusty, ilekroć oprą się na technice ulepszonej, są niezwyciężone i wtedy bynajmniej nie zasługują na owo potępienie, jakie ich dotyka. Mc Pherson przytacza mnóstwo faktów, które winny dowieść, że związki przedsiębiorców zwiastują nową erę w postępie technicznym, mianowicie każdy z trustów opiera się na jakimś wynalazku w zakresie administracyi przedsiębiorstwa lub też połączenia odrębnych dotychczas fachów. Zyski zaś, wypływające z tych ulepszeń, są nieraz bardzo pokaźne. Weźmy chociażby trust rzeźników w Chicago. Rzucił się on do wyrobu olejów z tłuszczu wołowego, znajdującego się w odpadkach i otrzymując z tego źródła olbrzymie dochody, zmniejszył stale i to bardzo znacznie cenę mięsa. Albo przyjrzyjmy się innemu objawowi: trustom „złożonym.“ Przedmiot ten, o ile mnie pamięć nie myli, po raz pierwszy został poruszony dopiero przez Mc Phersona. Istnieje w Pittsburgu związek właścicieli hut i zakładów metalurgicznych. Ażeby powiększyć stopę swoich zysków, przedewszystkiem zaś zmódz współzawodników, rozszerzał on wciąż pole swojej działalności. Z biegiem czasu powstał olbrzymi organizm przemysłowy, władający, prócz hut, kopalniami węgla, dokami na jeziorze Erie, statkami na sieci wielkich jezior, składami węgla w paru miejscach, itd. Sprzężenie tylu czynności, pomimo iż ceny produktu spadły, dało zysk sowity. Słowem, Mc Pherson przemawia stanowczo za związkami przemysłowymi. Żartuje on z tych, na których umysł ogrom trustów działa w podobny sposób, jak na wyobraźnię dziecięcą opowieść o olbrzymach i strachach. W ześrodkowaniu sił przemysłowych widzi jak najpotężniejszą dźwignię postępu. Nadchodzącą fazę porównywa on z postępem w zakresie wojskowości. Zamiast drobnych band, wyrosły wielkie armie, w najwyższym stopniu skupione i wyćwiczone. Ta centralizacya właśnie stanowi największą siłę militaryzmu dzisiejszego. Otóż podobnie wydajną będzie zasada w zakresie produkcyi dóbr materyalnych: stworzy ona niekosztowny zarząd, zaprowadzi mnóstwo oszczędności, towar uczyni możliwie tanim.

Tak brzmią wywody ekonomistów amerykańskich. Nie widać w nich względem trustów tej obawy, która właściwa jest naszej części świata. Teoretycy zamorscy widzą ujemne strony związków przemysłowych, uświadamiają sobie ich potęgę, wiedzą, że zwiastują one okres daleko posuniętej centralizacyi ekonomicznej. Ale nie przeraża ich ani ogrom trustów, ani owe zasady, jakie wraz z nimi wchodzą w życie. Nie obawiają się również ześrodkowania, które jest zasadniczym objawem monopolu nowoczesnego, lecz przeciwnie spostrzegają w niem rękojmię postępu przemysłowego. Usiłują przekonać swoje społeczeństwo, że na drodze ustaw wyjątkowych nic ono nie wskóra przeciw prądowi czasu, i tylko zniewoli trusty do ukrycia swoich czynów przed okiem publicznem i tem samem do wyrządzania ogółowi większej krzywdy, niż przy działaniu jawnem. Skoro zaś monopol wzrośnie w siłę, kraj znajdzie przeciwko niemu środki w stworzonej centralizacyi: nałoży taksę na produkty, tak samo, jak dzisiaj reguluje taryfę kolejową.

K. R. Ż.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Bank ziemski. *Now. Wremia* zamieszcza następujące szczegóły: „Monopol tutejszych instytucyj kredytowych ziemskiej i miejskiej wkrótce będzie zniesiony; w Warszawie otwartą zostanie filia Banku ziemskiego dońskiego dla wydawania pożyczek na zastaw nieruchomości w Królestwie Polskiem. Będzie ona rozporządzała dwoma pewnymi środkami, stanowiącymi podstawę ustawy Banku: kredytem długoterminowym i mniejszym procentem od pożyczek. Z drugiej strony do Banku dońskiego zastosowane będą i te przywileje co do zagwarantowania prawa zastawniczego, z jakich korzystają Towarzystwa kredytowe warszawskie. Bardzo być może, że w pewnej chwili Bank stanie się wielką pomocą dla właścicieli t. zw. majątków poduchownych, tj. dla osób pochodzenia ruskiego, Towarzystwo bowiem kredytowe nie wydawało pożyczek na te dobra i właściciele ich byli zmuszeni zwracać się do kredytu prywatnego.“

— Według danych ministeryum spraw wewnętrznych, straty poniesione przez rolników w ciągu bieżącego lata skutkiem grapobicia, wynoszą $3\frac{1}{2}$ mil. rubli. Największe przypadają na gubernie: lubelską 1,200,000 i mohylewską 200,000 rs.

— Kupcy hiszpańscy urządzą w Petersburgu, Warszawie i Odesie składy ze swoimi towarami; jednocześnie rząd ruski postanowił otworzyć w Madrycie, Barcelonie i innych miastach agentury dla dostarczania na rynki hiszpańskie spirytusu i wogóle wszelkich produktów. W Madrycie powstanie nowy skład wyrobów ruskiego przemysłu drobnego.

— W Paryżu tworzy się Towarzystwo z kapitałem 3 mil. fr. dla urządzenia tam stałej wystawy koni hodowców ruskich.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Wkrótce będą przekształcone instytucye miernicze. Biura rysownicze przy urzędach gubernialnych mają być całkowicie zniesione, a natomiast powstaną specyalne oddziały miernicze w miejscowościach, gdzie istnieją sądy okręgowe i izby sądowe.

— Ministeryum spraw wewnętrznych postanowiło ściśle określić, jakie są cechy rabunkowego cięcia lasów. Dotąd skutkiem niejasnych postanowień w tym względzie, często wynikały nieporozumienia.

— Ministeryum skarbu zajęte jest sprawą polepszenia bytu urzędników instytucyi, podlegających jego sterowi.

— Przed 5 ciu laty studenki w Genewie założyły stowarzyszenie międzynarodowe, o którem w roku przeszłym umieściliśmy obszerną korespondencyę. Kandydatkom do uniwersytetu instytucya ta udziela wiadomości. Z tego powodu dla interesowanych pożądany będzie adres: „Suisse Genève Societé internationale des Etudiantes, de Genève à l'Université.

Szkoły. W Łucku (gub. wołyńska) powstaje 4-klasowe pregimnazyum męzkie.

— Politechnikę ryską postanowiono przekształcić na wzór wyższych zakładów specyalnych w Petersburgu.

— Pomimo powiększenia w ostatnich latach liczby szkół elementarnych, daje się uczuwać brak miejsca w klasie I-ej, gdy w II-ej jest przestronnie.

Koleje i komunikacye. Inż. Huss w tych dniach rozpoczyna roboty około przedłużenia kolei Wilanowskiej do Jeziorny.

— Za pierwsze półrocze 1894 ruch towarowo-osobowy na kolei Wiedeńskiej znacznie przeszedł oczekiwania.

— Według najświeższych obliczeń, całe państwo posiada 5,421 punktów, do których rosyłana jest poczta codzienna. Miejsc, do których posyłki i listy dochodzą kilkakrotnie w ciągu dnia, jest 3,254.

— Dotychczas zbudowano kolei Syberyjskiej 1006 wiorst. Przez całą tę przestrzeń w tych dniach przejdzie pierwszy pociąg z ministem komunikacyi.

Zdrowie publiczne. Na liście urzędowej dotkniętych cholerą miejscowości znajdujemy: osadę Piątek i powiat łęczycki, miasto Konin i osadę Włodawa w gub. kaliskiej, Uniejów w pow. tureckim, Trawniki w gub. lubelskiej.

— Rozciągnięto baczny nadzór nad tratwami i berlinkami na Wiśle, z których potajemnie wysadzano osoby, zapadłe na cholerę.

— W Galicyi wraz z Bukowiną jest obecnie dotkniętych cholerą 16 powiatów zachodnich i 24 wscho-

dnich. Główne siedliska zarazy: Buczacz, Tłumacz, Stanisławów i Horodenka.

— W Petersburgu od 26 do 31 sierpnia zachorowało na cholerę 240 osób, zmarło 110; w Warszawie od 19 do 25 sierp. zachorowało 153, zmarło 63. Epidemia panuje w następujących guberniach: warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, radomskiej, siedleckiej, kurlandzkiej, liflandzkiej, estlandzkiej, witebskiej, astrachańskiej, wołyńskiej, kowieńskiej, mińskiej, podolskiej, besarabskiej, włodzimierskiej, kazańskiej, kostromskiej, nowogrodzkiej, ołonieckiej, pskowskiej, riazańskiej, samarskiej, petersburskiej, saratowskiej, twerskiej, jarosławskiej i niżegorodzkiej.

Wystawy i zjazdy. W Genewie otwarto międzynarodowy kongres oryentalistów, w którym uczestniczą przedstawiciele 14 rządów i 96 uniwersytetów.

— W Peszcie odbywa się kongres hygieniczny.

— W Petersburgu odbędzie się zjazd cukrowników z gubernii południowo-zachodnich i Królestwa Polskiego.

— Wobec wielkiego napływu deklaracyi na zapowiedzianą wystawę pomologiczną w Petersburgu, postanowiono zmienić z gruntu plany i rozszerzyć obszar. Szczególnie ma być bogaty oddział francuski.

— Na urządzenie wystawy w Niżnim-Nowgorodzie skarb państwa wypłacił 4,221,200 rs.

Odpowiedzi Redakcyi.

G. E. w P. Francuzi, niemcy, anglicy mówią i piszą *Lyon*, po cóż więc wskrzeszać starą nazwę *Lugdunu*, której nikt nie używa, bo nawet my w naszych książkach?

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 26 Августа 1894 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.